

IBL. archiwalny IBL

Exz. archiwalny IBL

KIEJSTUT.

KIELCZYSTO

Egz. archiwalny IBL

KIEJSTUT.

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ

ADAMA ASNYKA.

Qui per virtutem peritat non interit.
PLAUTUS.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat 72
01-814 Warszawa
Tel. 26-46-03, 26-42-01 w. 42

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1878.

<http://rcin.org.pl>



Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego“. — Nakładem Redakcyi.

OSOBY:

KIEJSTUT.

BIRUTA *jego żona.*

WITOLD *syn.*

JAGIEŁŁO.

MARYA *jego siostra.*

WOJDYŁŁO *mąż Maryi, zauszniak Jagielły.*

PRORA BILGEN *dowódzca straży zamkowej Jagielły.*

BUTRYM *przyjaciół Kiejstuta.*

ALDONA.

KUNO

KONRAD

HALBAN

WAJDELOTA.

GIERMEK.

RYCERZE , WAJDELOCI , ZBROJNI DWORZANIE , NAJEMNICY.

OSOBY

Wojciech
Krzysztof
Janina
Zdzisław
Władysław
Stanisław
Maria
Henryk
Józef
Aleksander
Wacław
Mieczysław
Kazimierz
Tadeusz
Andrzej
Jerzy
Ryszard
Szymon
Włodzisław
Włodzisław

AKT PIERWSZY.

Teatr przedstawia salę w Zamku wileńskim. Główne drzwi wchodowe w głębi, z prawej i lewej strony drzwi wiodące do dalszych sal zamkowych. Za podniesieniem zastony po lewej stronie sceny ku przodowi siedzi Jagiełło na podwyższonem tronowem krześle. Obok niego z jednej strony stoi Marya z drugiej Wojdyłło.

SCENA I.

JAGIEŁŁO, WOJDYŁŁO, MARYA.

WOJDYŁŁO.

Kres, wielki kniaziu, położyć należy
Tej bezczynności co nie daje sławy;
Gdyś do krzyżowych wysłał mnie rycerzy,
Miałeś niechybnie Kiejstuta dzierżawy
Napaść i związek kazałeś mi ścisły
Zawrzeć z zakonem. Zakon już gotowy,
Ale Jagiełło zmienia swe zamysły
I nie dopełnia zawartej umowy.

JAGIEŁŁO (*podnosząc się z tronu*).

Ostro się stawiasz!

WOJDYŁŁO.

Bom ci wiernym sługą
I twoję wielkość stawiam nad swe życie.

JAGIEŁŁO (*zstępując z tronu i podchodząc na środek sceny*).

Jeślim się ważył w moich myślach długo,
To w mojem sercu tkwi przyczyna skrycie;
Bo gdy do czynu chcę wyciągnąć ręce,
Jakieś wspomnienia łamią mnie dziecięce,
I twarz szlachetna książecego stryja
Wzrokiem mnie mierzy i wzgardą zabija. (*zamysła się*).
Mamże na niego iść z niemcami w znowie,
Na niego, co mi ojcowską koronę
Z błogosławieństwem osadził na głowie?
(*po małej pauzie*) A jednak ze snu budzą mnie natchnione
Głosy, co czynów żądają odemnie.

WOJDYŁŁO.

Nie czas rozważać, pośpiech dziś niezbędnny;
Krzyżacy zbrojno czekają przy Niemnie.

JAGIEŁŁO.

Co Witold powie?

MARYA.

Jesteś zbyt oględny.
Straszą cię bracie Witołda pazury?

JAGIEŁŁO.

On był mi bratem.

MARYA.

Ale wrogiem będzie,
A wrogów zamiar trza uprzedzać z góry.

JAGIEŁŁO.

Wojować zdradą?

MARYA.

Więc jako narzędzie
Kiejstuta woli, siedź tutaj z pokorą,
Póki ci tronu twego nie odbiorą.

WOJDYŁŁO.

Nie jesteś panie bezpiecznym. Zamiary
Wydać się mogą gdy się sprawa zwlecze,
A nie przebaczy wówczas Kiejstut stary,
Nawet i zakon gotów swoje miecze
Na ciebie zwrócić, gdy nie wyjdiesz z siłą
Poprzeć go wedle umowy ..

JAGIEŁŁO (*surowo*).

Wojdyłło!

Wiesz, żeś przekroczył moich zleceń miarę
W układach z mistrzem.

WOJDYŁŁO.

Zatem wymierz karę
Gdym źle zrozumiał myśl spowitą w słowa,
Sam Kiejstutowi wyznaj wszystko szczerze,
Wyдай winnego — niechaj moja głowa
Okupi łaskę stryja i przymierze.
Ten jeden środek został ci o panie
Gdy zmieniasz zamysł..

JAGIEŁŁO.

Chęć co wzrosła we mnie
Jak przeznaczenie nie ulega zmianie.
Naprawdę wydrzeć ją chciałbym... Daremnie
Sercem się wstrząsam na czynu ohydę —
Zawsze na przekór memu sercu idę...
Bo mną kieruje jakaś tajna władza
W przyszłości świetną wskazując koronę,
I Litwę jak się z wrogów wyswobadza,
I losy ludów w ręku mem złożone.

MARYA.

Więc cóż się wahasz?

JAGIEŁŁO.

Dziwna pragnień sprzeczność!
Chciałbym, by jaka żelazna konieczność
Pchnęła mnie naprzód..

MARYA (*z ironią*).

Byś mógł sam bez winy
Omijać ciernie a zbierać wawrzyny.
(zapalając się) Gdybym nie była niewiastą lecz mężem,
Każdy mój zamiar choćby najczarniejszy
W czyn bym natychmiast zmieniała orężem.
Jabym nie dbała czy się wina zmniejszy
Przez pozór zręcznie rzucon w oczy świadkom,
Ale bym czoło stawiała wypadkom.
A ty mój bracie...

(*wchodzi Prora Bilgen przez drzwi w głębi*).

PRORA BILGEN.

Krzyżaccy postowie
Kuno i Konrad przybywają tutaj
Chcąc posłuchania.

WOJDYŁŁO (*po cichu do Maryi*).

Stawili się w słowie.

JAGIEŁŁO (*do Bilgena*).

Wprowadź ich zaraz.

(*Bilgen odchodzi. Jagiełło siada na tronie*).

MARYA (*po cichu do Wojdyłły*).

Radość swoją utaj,
Bo ci zanadto przez oczy wygląda.

(*Kuno i Konrad wchodzi przez drzwi w głębi*).

SCENA II.

JAGIEŁŁO, WOJDYŁŁO, MARYA, KUNO, KONRAD.

KUNO (*do Jagiełły się zwracając*).

Mistrz nasz potężny śle wam pozdrowienia.

JAGIEŁŁO.

Wdzięcznym mu za nie.

KUNO.

Mistrz nasz wiedzieć żąda,
Gdzie się podziały wasze przyrzeczenia,
Któreś mu składał przez Wojdyłły usta,
Sam z własnej woli prosząc o przymierze?

JAGIEŁŁO.

Mistrz zbyt ciekawy.

KUNO.

Nie ciekawość pusta,
Ale zwątpienie o twój dobrej wierze
Skłania go wysłać nas, księżę, na zwiady
Czy się spodziewać pomocy lub zdrady?

JAGIEŁŁO (*z uniesieniem powstając*).

Wamże to mówić o zdradzie przystaje?
Wam, co się chlebem tuczycie obłudy,
Co w sieć podstępów obce garnąc kraje
Fałszem i zdradą ujarzmiacie ludy,
Coście na ziemi naszych ojców wzrosli
Jako na dębie pasożyt sromotny
I odbieracie soki latorośli
I jadem rdzeń mu niszcycie żywotny.

KONRAD.

Książę, rzecz próżna wojować językiem
I wszystkie winy zwać na karb wrogów,
Nikt jeszcze szkody nie naprawił krzykiem,
Jeśli zaniedbał bronić swoich progów.
Szaleństwo tylko bezsilnie się miota,
Zwycięża rozum, wytrwałość i enota.

JAGIEŁŁO (*do Maryi*).

Drwi z nas ten krzyżak.

MARYA (*uspakajająco*).

Bracie!

JAGIEŁŁO.

Bądź spokojna
Ulżyłem sercu, teraz słuchać mogę.

KUNO.

Więc mości książę między nami wojna.
Zrzuciłeś maskę — my ruszamy w drogę,
Ale ci zakon sowiec odpłaci
Za przenievierstwo i zniewagę braci.

WOJDYŁŁO (*błagalnie do Jagiełły*).

Panie!

MARYA (*tak samo*).

Co robisz?

JAGIEŁŁO.

Niechaj się wygada
Nasz sprzymierzeniec.

KUNO (*uroczyście*).

W imieniu zakonu,

Co nad pogaństwem znakiem krzyża włada,
Tę rękawicę rzucam ci do tronu,

(zdejmuje rycerską rękawicę i rzuca).

Jako zapowiedź, że jesteś wyjęty
Z pod praw pokoju wraz z dzierżawy swemi,
Że ci przyniesiem w zamian bój zacięty
A spustoszenie i pożogę ziemi.

JAGIEŁŁO.

Grozisz napaścią?

KUNO.

Ty ją sam na siebie
Ściągnąłeś łamiąc układy wzajemne.

JAGIEŁŁO.

A więc ja teraz wszystkie bóstwa w niebie
I wszystkie piekiel potęgi podziemne
Wzywam na świadki: jako mnie zmuszacie
Do rzeczy strasznej. Ulegam przemocy
By ująć zniszczenia.

MARYA.

Słusznie czynisz bracie.

JAGIEŁŁO *(do stojącego we drzwiach Prora Bilgen).*

Wyprawę zaraz otrąbić tej nocy,
Niechaj we Wilnie zbiorą się rycerze,
Bo na Kiejstuta bezzwłocznie uderzę *(Bilgen odchodzi)*

(zwracając się do Krzyżaków).

Czy zgoda teraz? Jestem wam uległy.

KUNO.

Jeżeli mamy ufać twej szczerości,
To zgoda książę *(cicho do Konrada)* A to lis przebiegły!

KONRAD (*tak samo do Kunona*).

Pragnął przymusu.

JAGIEŁŁO.

Teraz jako gości
Chcę was na moim podejmować dworze;
Cofnijmy wzajem słowa nazbyt żwawe
A ja wam zamek i serce otworzę

(*zwracając się do Wojdyłły*).

Chodźmy Wojdyłło gotować wyprawę.

(*wychodzi przez drzwi w głębi, za nim Wojdyłło i Marya*).

SCENA III.

KUNO i KONRAD.

KUNO (*patrząc za odchodzącymi*).

Chytry to Litwin, chętkę ma zdradziecką,
Ale nie dorósł głową zakonowi,
Zastawia sieci, bawi się jak dziecko,
Aż w własne sidła sam się wkońcu złowi;
Radby zagarnąć stryjowskie dziedziny
Z naszą pomocą, a potem u ludzi
Na nasze barki zwalić ciężar winy,
Mały okrawek oddając nam Żmudzi.
Lecz zakon lepiej cele swe rozumie
Niżby miał służyć młodzieniaszka dumie.

KONRAD.

O zakon mądry! Skoro na łup czycha
Umie napędzić w matnię dzikie zwierzę:
Gdy jedną ręką Jagiełłę popycha
Przeciw stryjowi — to drugą ostrzeże

Zaraz Kiejstuta, chcąc ich tak na zawsze
Zwaśnić i w walki wprowadzić najkrwawsze;
By potem z gruzów bratobójczej bitwy
Bez trudu zgarnąć wszystkie ziemie Litwy.

KUNO.

Jasno pojmujesz chociaż jesteś młody
Jakiemi drogi łatwiej biedz do celu,
Wiesz jako zwalczać pogańskie narody
Bez jawnych gwałtów i bez ofiar wielu,
Dlatego właśnie ciebie tu wysłali
Byś Litwą zręcznie pokierował dalej.

KONRAD.

Gra dosyć łatwa — chodzi tylko o to,
By żadnej stronie nie dać wziąć przewagi,
I gdy jednego złe losy przygniotą,
W jego obronie miecz wydobyć nagi,
I kłuc wcióż pychę Jagiełły młodzieńczą,
I jątrzyć tajne Kiejstuta boleści,
I czekać — póki sił swych nie wycieńczą.

(wchodzi Wojdyłło i Marya).

SCENA IV.

KUNO, KONRAD, WOJDYŁŁO, MARYA.

WOJDYŁŁO.

Rycerze! dobre przynoszę wam wieści:
Jagiełło teraz jako lew się ciska
I z rozkazami śle po kraju gońce;
Więc rozpalimy wojenne ogniska
Za nim trzy razy obróci się słońce.

KUNO.

Pośpiech konieczny.

MARYA.

Choć raz ujrzeć muszę
Tę butę starca co pomiata nami,
Pod naszą nogą.

KUNO.

Książęcą ma duszę
Książęca siostra.

MARYA.

Wstyd mi czoło plami
Żeśmy znosili wzgardę przez czas długi.

KUNO.

Najsłodszy tryumf ten który się wiąże
Z długiem pragnieniem...

(Wchodzi przez drzwi w głębi Prora Bilgen).

PRORA BILGEN.

Na wasze usługi,
Szlachetni goście, śle mnie wielki książę,
Aby wam wskazać gościnne komnaty.
Raczie pójść za mną.

(Kuno i Konrad wychodzą za Bilgenem przez drzwi na prawo).

SCENA V.

WOJDYŁŁO i MARYA.

MARYA *(rzucając się na szyję Wojdyłły z radością).*

Wojdyłło! nareszcie
Poślemy krwawe Kiejstutowi swaty,
I wyprawimy gody w jego mieście.
Nie chciał on do nas przybyć na wesele

Mówiąc, że nasze małżeństwo bezcześci
 Ich ród książęcy — i przed światem śmieje
 Znieważał ciebie i mój wstyd niewieści,
 Niechże więc teraz z własną szkodą zazna
 Żem poślubiła rycerza — nie błazna.

WOJDYŁŁO.

Gdybym sam tylko zniewag był przedmiotem,
 Ja prosty człowiek zapomniałbym o tem;
 Lecz tyś mnie swoją miłością podniosła,
 Więc gdy na dwoje spada cios potwareczy,
 Za ciebie w piersiach duma mi urosła
 I mścić się będę póki sił mi starczy,
 Bo jestem twoim.

MARYA.

Wojdyłło! ja nie wiem,
 Ja sama nie wiem, czyś ty rzucił czary
 Na moje serce? że pali zarzewiem
 Takiej szalonej miłości bez miary;
 Bo mówią wszyscy, żeś ty niski rodem,
 A ty mi świecisz jako gwiazda przodem
 Nad ziemią jaśniej od wszystkich moczary,
 Mówią żeś brzydki — a tyś mi piękniejszy
 Od jutrzni która na niebie się żarzy,
 Mówią że jesteś z ludzi najchytrzejszy
 I jadowity złością jakby żmija,
 A moje serce chętniej z ust twych spija
 Ten jad palący niż słodczyce wszelkie.

WOJDYŁŁO.

Kochasz mnie Maryo?

MARYA.

Kocham wszystko w tobie
 Czy złe, czy dobre, czy niskie, czy wielkie!
 I to co szpetne jeszcze pięknem robię,

I kocham wszystko co ci tylko drogiem
 A nienawidzę to co ty jedynie. —
 Kto cię obraża ten jest moim wrogiem,
 A kto się targnie na ciebie — ten zginie. —
 Jabym ci wszystko poświęciła inne,
 Ludzkie uczucia i związki rodzinne
 I kraj i prawo i wolność i brata
 I całą jasność słonecznego świata.

WOJDYŁŁO.

Nie mów tak głośno, mój ty skarbie drogi,
 Zgubić nas możesz...

MARYA.

Nie znam wcale trwogi —
 I jedną tylko wielką żądzą płonę
 Żeby ci zwalić cały świat pod nogi
 I z gruzów jego zdobyć ci koronę,
 Pod znakiem bogów, czy pod znakiem krzyża,
 Wszystko mi jedno! Chwila już się zbliża.

WOJDYŁŁO.

Stój! stój porywcz! niechaj nie wie ucho
 O myśli, która w sercu się ukaże...
 Niech usta mileżą...

(we drzwiach z lewej strony ukazuje się Jagiełło).

SCENA VI.

WOJDYŁŁO, MARYA, JAGIEŁŁO.

JAGIEŁŁO.

Teraz w zamku głucho —
 Po ziemiach moich rozesłałem strażę;
 Potrzeba czekać jakiś czas cierpliwie...

Oczekiwanie męczy zaś i nuży,
 Bo gdy się myślą stanowczą ożywię,
 To chciałbym z całą gwałtownością burzy
 Spełnić mój zamiar.

WOJDYŁŁO.

Często pomysł dzieli
 Od wykonania cała przepaść zwłoki,
 A trzeba tłumić pragnienia, jeżeli
 Chcemy dojść wreszcie. — Każdy cel wysoki
 Z trudem przychodzi osiągnąć.

(Przez drzwi w głębi wpada z pośpiechem Prora Bilgen).

SCENA VII.

PRORA BILGEN *(do Jagielly)*.

O Panie!
 Obmyśl ratunek, bo sprawa jest pilną.

MARYA.

Co mówisz Prora?

PRORA BILGEN.

Jak grom niespodzianie
 Kiejstut z zbrojnymi zajął całe Wilno.

MARYA.

Ty kłamiesz chyba?

PRORA BILGEN.

Na bogi! nie kłamię.
 Nie miał oporu kto mu stawić w mieście,
 Więc zdąża prosto ku zamkowej bramie.

2*

JAGIELLO.

Co począć teraz?

MARYA *(do Jagielly i Wojdyłły)*.

Czemże wy jesteście?
 Szkolnemi żaki? bezrozumną dziatwą?
 Zeście mu dali tak się podejść łatwo.
 Gdzie wasza czujność? gdzie wasza rozwaga?
 Tak długo działać wzdragałeś się bracie
 I pora przeszła. — Kiejstut się nie wzdraga,
 Zwietrzył coś pewnie, więc uderza na cię,
 Broń się mu teraz!

JAGIELLO.

Bronić się daremnie,
 Zbrojnych wysłałem z rozkazami w pole
 I zamek pusty...

MARYA.

Zatem tak nikczemnie
 Mamy się zdawać na Kiejstuta wolę
 I żebrać łaski od niego...

WOJDYŁŁO.

Ja sędzę,
 Żeby gwałt przyjąć uśmiechem przyjaźni;
 Na oścież zamku otworzyć wrzeciędzie
 A zaniechawszy oporu co drażni,
 Powitać stryja i jego drużynę
 Jakby tu do nas przybyli w gościnę.

JAGIELLO *(do Prora Bilgen)*.

Spełń co powiedział, każ odemknąć bramy,
 Ze czcią powitaj i w zamek ich wprowadź.

(Prora odchodzi przez drzwi w głębi).*(do Maryi)*. Ty zaś się rozehmurz, wszakże gości mamy.

MARYA.

Jeżeli umiesz, możesz się radować
Ale mnie hańba dolega zbyt silnie,
Bym mogła z wami płaszczyć się przed stryjem,
Pod jego stopy gnąc się tutaj w Wilnie.

JAGIEŁŁO.

Hamuj się siostro!

MARYA.

Wstydem się okryjem,
A on nas zdepcze jak robactwo w gniewie,
Kaze mi męża uwięzić.

WOJDYŁŁO (do Maryi).

On nie wie
Pewnie o wszystkim. Książę mnie nie zdradzi;
Bądź więc spokojną...

(słychać głos rogu za sceną).

JAGIEŁŁO.

Bądźmy gościom radzi.
Słychać już brzęiący głos Kiejstuta rogu
Trzeba z uśmiechem witać go na prog.

(podchodzi ku drzwiom w głębi, a przez nie wchodzi na scenę Kiejstut, za nim Butrym, Wajdelota i część zbrojnego orszaku).

SCENA VIII.

WOJDYŁŁO, MARYA, JAGIEŁŁO, KIEJSTUT, BUTRYM
WAJDELOTA, RYCERZE.

KIEJSTUT

Cóż mój synowcze? spadłem niespodzianie
Jakoby piorun przy pogodnem niebie;

Chciałeś mi złożyć w Trokach powitanie
 Z Niemcami społem — Jam uprzedził ciebie.
 Bo jako ojciec tej ziemi, dłoń czujną
 Podnieść musiałem na zdradę podwójną
 Rodu i kraju.

JAGIEŁŁO.

Stryju!...

KIEJSTUT.

Ust daremnie
 Kłamliwem słowem nie plam... Wiem zbyt wiele,
 I serce stare zatrzęsło się we mnie
 Z bólu i zgrozy. — Ty w wrogów czele!
 Ty! co mi byłeś jako własne dziecko,
 Ty z krzyżakami chciałeś mnie zdradziecko
 Podejść i smutnym podzielić się łupem,
 Na zgliszczach Żmudzi, nad stryjowskim trupem.
 Gdybyś sam godził na moje dzierżawy,
 I chciał mnie wyzuć i z tronu i z sławy,
 Gdybyś był nasłał najemne siepacze
 Splamić krwią starca wickowe siwizny,
 Byłbym przebaczył — ale nie przebaczę
 Zmowy z wrogami a zdrady ojczyzny.

WOJDYŁŁO.

Książę, zbyt często mylą nas pozory
 Gdy namiętności prawdę nam zakryją.
 Niech więc wasz umysł do posądzeń skory
 Zechce rozważyć...

KIEJSTUT (*porywczo*).

Milez ty zradna żmijo
 Przez którą został dom książęcy splamion,
 I tron, i łożę, i cześć rodu święta.
 Tyż to śmiesz jeszcze skakać mi do ramion?
 Kryj się z podłością, którą pierś twa wzdęta

I pchaj Jagiełłę aż do zbrodni ciemnej,
Ale się nie waż szczekać psie nikczemny!

MARYA, (*przystępując do Kiejstuta*).

Stryju, ty męża nie hańb mi przed światem,
Bo jak drapieżny ptak do oczu stanę.
Masz nas w swem ręku — możesz być nam katem,
Lecz nie znieważaj!

KIEJSTUT.

Twe serce pijane
Szaleństwem zmysłów, żądzą szpetną, niską,
Wstyd swój zawlekło na brudne śmieciecko,
I czystą miłość stargało rodziną,
Aby pragnienia ugasić nieskromne.
Znoś więc dziś hańbę, której jesteś winną.

MARYA, (*z pogróżką*).

Stryju, te słowa kiedyś ci przypomnę!

KIEJSTUT.

Dość próżnych sporów. (*zwracając się do Butryma*)
Butrymie weź strażę!

(*wskazując na Wojdyłłę, Jagiełłę i Maryą*).

Odprowadź więźniów, niech ich strzegą pilnie.
Pewnie niedługo Witołd się ukaże
I wszyscy moi zbiorą się we Wilnie,
Więc gdy książęca przybędzie rodzina
Będziem cię sądzić Jagiełło... (*ciszzej*) jak syna.

(*Butrym wychodzi z zbrojnym orszakiem zabierając Wojdyłłę,
Jagiełłę i Maryą i oddalając się przez drzwi w głąbi*).

SCENA IX.

KIEJSTUT i WAJDELOTA.

KIEJSTUT.

Smutny los starca, co już czas swój przeżył
 I pokolenia które go wydały,
 Gdy tracąc z oczu to co czcił, w co wierzył,
 Wśród nowych ludzi stoi skamieniały,
 I nie poznaje jaka myśl im świeci,
 I nie rozumie nawet własnych dzieci.
 Mój Wajdeloto, mnie się ściska serce
 Patrząc, jak dawny obyczaj i wiara,
 Prawość i cnota, dziś są w poniewierce,
 Jak się rozpada nasza Litwa stara,
 I jak się nowe pokolenia kształcą,
 Co wszystkie prawa bóstw i ludzi gwałcą.
 Lepiej mi było pójść w nadziemskie bory
 Z duchami przodków na rycerskie łowy,
 A pozostawić świat ten sercem chory
 Nowym przywódcom i nauce nowej;
 Lecz z wolą bogów muszę trwać do końca
 Jako ostatni przeszłości obrońca.

WAJDELOTA.

Za to cię oni nagrodzą tą chwałą,
 Która udziałem ludzi rzadko bywa:
 Imię twe w Litwie będzie wiecznie brzmiało
 Wplecione w czynów szlachetnych ogniwa.
 Bo ty nie zginiesz tak jak zwykły człowiek,
 Choćbyś ofiarą padł smutnego losu,
 Ale otrząśniesz sen śmiertelny z powiek
 I w niebo wzlecisz z żałobnego stosu,
 Na rączym koniu, w złocistej odzieży,
 Z bawolim rogiem będziesz mknął przez knieje,

I nawoływał do boju rycerzy,
 Budząc w zwątpionych męstwo i nadzieję,
 I tak przez wieki, aż pod twoją wodzą
 W krwi i cierpieniu duchy się odrodzą.

(Przez wejście z prawej strony wchodzi Butrym z kilku zbrojnymi, prowadząc za sobą Kunona i Konrada).



SCENA X.

KIEJSTUT, WAJDELOTA, BUTRYM, KUNO, KONRAD
 i ZBROJNI.

BUTRYM (*wchodząc*).

Panie, w zamkowych zastałem komnatach
 Tych oto Niemców, dwa krzyżackie gady,
 Pewnie tu w Wilnie zostali na czatach,
 Prowadząc tajne z Jagiełłą układy;
 Więc gdy ich teraz dostałeś do ręki,
 Możesz z nich prawdę wydobyć przez męki.

KIEJSTUT.

Stój! stój Butrymie! Kiejstut się nie splami
 Podobnym czynem niegodnym rycerza;
 W otwartem polu ściera się z wrogami,
 Lecz na bezbronych nigdy nie uderza.
 Nie chcę nic wiedzieć co tutaj robili,
 Dość mi, że zaszli pod litewską strzechę...

(*zwracając się do Kunona i Konrada*).

Rycerze! wolni jesteście tej chwili —
 Gdy jednak chcecie zrobić mi uciechę,
 To u mnie teraz zostańcie w gościnie.

KUNO.

Książę, szlachetność twoja w świecie słynie,
 I jesteś kwiatem rycerskiego koła,

Choć chrzest pogaństwa nie obmył ci z czoła,
 Więc by dać dowód jak cię zakon ceni,
 Chętnie gościnność przyjmą zaproszeni
 Kuno i Konrad.

KIEJSTUT (*do Butryma*).

Chodźmy druhu stary,
 Zarządzić ucztę dla dostojnych mężów;
 Możemy jeszcze potrącić w puhary
 Zanim w żelazo potrącam orężów.

(Wychodzi przez główne wejście w głębi, za nim wychodzą Butrym, Wajdelota i zbrojni, na ich miejsce po małej chwili wsuwa się Halban i stoi przy drzwiach nie widziany).

SCENA XI.

KUNO, KONRAD i HALBAN.

KUNO.

Zawcześnie Kiejstut otrzymał przestrogę;
 Nam nie na rękę jest Wilna zajęcie.
 Halban pobłądził.

HALBAN (*występując na środek*).

Zgodzić się nie mogę
 Na wyrok...

KUNO.

Halban!

HALBAN.

Wypełniłem święcie
 Co mi kazano — a że Kiejstut prędki,
 Nie moja wina. — Zdam z wszystkiego sprawę...

Lecz poszukajmy miejsca do gawędki,
Bo mury czasem bywają ciekawe.

KUNO.

Masz -słuszność, chodźmy.

(Kuno, Konrad i Halban wychodzą przez drzwi na prawo, na ich miejsce powraca przez drzwi w głębi Kiejstut prowadząc Birutę, za nim wchodzi Aldona i Witold).

SCENA XII.

KIEJSTUT, BIRUTA, ALDONA, WITOLD przy końcu BUTRYM.

KIEJSTUT *(we drzwiach)*.

W sam czas przybywacie

Po ukończonym turnieju na gody —
Chcę się rozchmurzyć w wileńskiej komnacie,
Przypomnieć czasy kiedym to był młody,
I do Biruty wówczas pełnej kraszy
Wdzięczył się świeżą zabrawszy znajomość.
Siwa gołąbko pamiętasz te czasy
Zaprawne miodem . . .

BIRUTA.

E wstydz się jegomość
Wspominać o tem przy dzieciach.

KIEJSTUT.

Cóż szkodzi?

Wszakże to prawdą, że byliśmy młodzi,
I że ta młodość swój odblask różowy
Na pochylone rzucała nam głowy;
Wszakżeśm, byli miłością słoneczni,
Pełni tej barwy co jest w świeżych kwiatach . . .

I dziś się jeszcze człowiek rozserdeczni,
Gdy wspomni sobie o minionych latach.

(zwracając się do Biruty).

Wszak dobrze z sobą było nam pieszcotko?

BIRUTA.

Trzpiotasz się stary!

KIEJSTUT.

Dobrze gdy my starzy
Możem odgrzebać jaką chwilę słodką;
Taki dzień drugi nie prędko się zdarzy.

(zwraca się do Witolda)

Lecz ty Witoldzie masz coś chmurną postać.

WITÓLD.

Ojciec . . . Jagiełło . . .

KIEJSTUT.

Nie ma nic strasznego,
Że musi chwilę pod kluczem pozostać.
Ale ty więcej troszczysz się o niego
Niżeli o mnie. . . .

WITÓLD.

On dziś pokrzywdzony.

KIEJSTUT.

Skrzywdzony? proszę. . . . Więc gdy on zdradziecko
Gotów nas nawet Niemcom wydać w szpony,
To niema krzywdy; lecz gdy krnąbrne dziecko
Ja z obowiązku po ojcowsku skarcę,
Własny syn na mnie. O biedni my starce!

WITOŁD.

Ojeze jam nie chciał dotknąć cię — lecz uważ,
 Czy za daleko gniewu nie posuwasz,
 Jeśli na własnym chcesz go więzić dworze.
 Jagiełło dużo zawinił, rzecz pewna;
 Lecz upokorzeń nikt znosić nie może
 Z pogodnem sercem jakby kawał drewna.
 Obraza więcej niż skrzywdzenie działa
 I budzi mściwość — czuję to po sobie;
 Gdyby mnie taka przygoda spotkała,
 Tobym sam potem nie wiedział co robię.

KIEJSTUT.

W was młodych dziwną teraz butę widno;
 Nadzory starszych kłują was i ranią,
 I z rąk ojcowskich karę przyjąć wstydno,
 Ale wam nie wstyd zasługiwać na nią. *(łagodniej)*
 Zresztą Witołdzie chociaż jestem krewki,
 Nie jestem przecież ni zły, ni uparty;
 Chciałem by poznał, że to nie przelewki
 Ze mną, lecz całe więzienie — to żarty!...
 Chcesz, bym go puścił zaraz?

WITOLD.

Jak za bratem

Wstawiam się za nim.

KIEJSTUT *(zwracając się do Biruty)*.

Cóż ty, stara matko?

Pewno z Witołdem trzymasz?

BIRUTA.

Jestem za tem,

By go uwolnić.

KIEJSTUT.

Sąd wam idzie gładko.

(zwracając się do Aldony — żartobliwie).

Chyba Aldona poprze to, co robię
I dalszą nawet surowość zaleci.

ALDONA.

W tym razie ojeze i ja przeciw tobie.

KIEJSTUT *(z żartobliwym oburzeniem).*

Więc wszyscy na mnie — i żona i dzieci!
Może i Maryę puścić mam z uwięzi,
Nawet Wojdyłę?

ALDONA *(składając ręce).*

Zrób to ojeze złoty.

KIEJSTUT *(poważnie).*

Wojdyłło winien wisieć na gałęzi.
Lecz co mam robić z wami? Mnie kłopoty,
A wam szafunek łask przypada w dziale.

(wchodzi Butrym przez drzwi w głębi).

ALDONA *(do Kiejstuta).*

Tyś najłaskawszy, choć nie przyznasz wcale.

KIEJSTUT *(spostrzegając Butryma).*

Jesteś Butrymie? — a więc więźniów sprowadź
I zaprosz także tu krzyżackich gości.
Będziemy wszyscy wesoło ucztować
W imię braterskiej zgody i miłości.

*(Butrym odchodzi na prawo. — Kiejstut zwracając się do
Witołda poważnie).*

Witołdzie! jednak muszę mieć rękojmię.
Jagiello teraz wszedł na drogę mylną;

Sądę, że każdy łatwo krok mój pojmie,
Jeśli zatrzymam dla pewności Wilno.

(z prawej strony wchodzi: Kuno, Konrad, Halban).

SCENA XIII.

KIEJSTUT, BIRUTA, WITOŁD, ALDONA, KUNO, KONRAD,
HALBAN.

ALDONA (*spostrzegając Konrada*).

To on!

KIEJSTUT.

Co mówisz?

ALDONA.

Nic.

KIEJSTUT.

Takeś pobladła.

HALBAN (*cicho do Konrada*).

Pilnuj się teraz!

KIEJSTUT (*wskazując Krzyżakom na swoich*).

To moja rodzina.

Zacni rycerze. (*Krzyżacy oddają pozdrowienie*).

ALDONA (*na stronie*).

Ach nakształt widziadła!

Taki zmieniony.

KIEJSTUT (*wskazując na Witołda*).

Jednego mam syna,
Co mi pozostał. — A litośne bogi

W mojego domu wprowadziły progi

(wskazuje na Aldonę)

Córkę, co lepsza dla mnie niż rodzona,
Lecz nieszczęśliwa.

WITOŁD.

Bo to zdrajcy żona.

ALDONA.

Ojcze!

KIEJSTUT *(surowo)*.

Witołdzie, twój język za ostry;
Nie powinienes ranić swojej siostry.

(zwraca się do Aldony)

Ty się zaś dziecko uspokój.

*(przez drzwi w głębi wchodzi Butrym, Jagiello, Marya, Wojdyłło
i kilku rycerzy).*

SCENA XIV.

Ci sami. BUTRYN, JAGIELŁO, MARYA, WOJDYŁŁO, rycerze.

(W ciągu całej tej sceny Aldona ściga oczami Konrada).

KIEJSTUT *(do Jagielly z powagą)*.

Jagiello!

Postępki twoje dotknęły mnie żywo,
I gniew mnie uniósł; — to już przeminęło.

Mam dłoń porywczą, jednakże nie mściwą.

Dużoś zawinił, lecz błądzisz jak młody,

Więc pierwszy rękę podaję do zgody.

*(wyciąga rękę do Jagielly, którą tenże bierze i całuje Kiejstuta
w ramię).* —

JAGIEŁŁO.

Stryju. . .

KIEJSTUT (*do Jagiełły*).

Uściskaj Witolda; ten chłopiec
Za ciebie umiał nawet ojeu dopieć.

JAGIEŁŁO (*ściskając się z Witoldem*).

Drogi mój bracie!

KIEJSTUT.

O tej całej sprawie
Zapomnę, wszystkim przebacząc winy,
Lecz jeden tylko warunek postawię.

JAGIEŁŁO.

Zgoda na wszystko.

KIEJSTUT.

Tej całej krainy
Ja jestem stróżem i na mnie spoczywa
Obrona granic; więc gdy dziś ogniwa
Dawniejszej spójni obce wpływy kruszą,
To moje ręce więcej skupić muszą
Sił do obrony. W zakład zgody wiecznej
Zostaw mi Wilno.

JAGIEŁŁO (*z niezadowoleniem*).

Wilno?

KIEJSTUT.

Tę ofiarę
Ponieś dla starca, by się czuł bezpieczny.

(*Jagiełło szepcze z Wojdyłłą*).

Cóż, czy się zgadzasz?

JAGIEŁŁO *(po chwili wahania)*.

Wymierzyłeś karę,
Ponieść ją muszę.

KIEJSTUT.

A więc do świątyni
Chodźmy! tam niechaj Jagiełło ludowi
Wiadomem swoje zrzeczenie uczyni.
Cóż, dobrze?

JAGIEŁŁO.

Spełnię, co stryj postanowi.

KIEJSTUT.

Proszę was z sobą.

(Kiejstut idzie ku drzwiom w głębi; za nim powoli wychodzą inni. Konrad chce wyjść za drugimi, lecz Aldona zbliża się do niego i zatrzymuje — tymczasem wszyscy wychodzą prócz Konrada i Aldony).

SCENA XV.

ALDONA i KONRAD.

ALDONA.

Rycerzu! stój chwilę.

KONRAD.

Co chcesz odemnie?

ALDONA.

Nie patrz tak surowo!
Bo pod tym wzrokiem ja się próżno siłę
Wydobyć z ust mych załęknione słowo.

KONRAD.

Więc puść mnie!

ALDONA.

Puścić! nie! na wszystkie bogi!

Raczej ci padnę kamieniem pod nogi
I piersią własną postawię zaporę,
Byś zdeptał idąc serce moje chore.
Puścić cię teraz! gdy po długiej nocy,
Po tylu latach spędzonych w żałobie,
Po wszystkich bólach mej doli sieroczej,
Znowu jak niegdyś widzę cię przy sobie.

KONRAD.

Ciemne to słowa. Twój umysł, jak mniemam,
Dotknięty jakąś boleścią tajemną.
Biedna! Dla ciebie ja pociechy nie mam.

ALDONA.

O nie mów tego! . . . nie kryj się przedemną!
Jam cię poznała; choć tak jesteś innym,
Że nikt cię w kraju nie pozna rodzinnym,
Że nawet patrząc się ojcowie starzy,
Niczego w twojej nie dopatrzą twarzy.
Lecz choć tak jesteś dla wszystkich zmieniony,
Przečuło ciebie serce twojej żony.

KONRAD.

Jaki szal dziwny? Senne przywidzenia
Za rzeczywistość bierzesz.

ALDONA.

Czyś z kamienia?

Że nie chcesz serca pokazać na chwilę
Dla mnie, com męczarni przecierpiała tyle.
Ja ci nie wyjdę z najmniejszym wyrzutem,

Ja cię nie wydám nawet przed Kiejstutem
I na wieczysty ja się zgodzę przedziął,
Byleś mi słowem miłości powiedział,
Że jesteś moim. . . .

KONRAD.

Mylisz się niebogo;
Ja tu na Litwie nie znałem nikogo,
Pierwszy raz jestem. . . .

ALDONA.

Ach! nie bądź tak twardy,
Gdy się zraniona do twych piersi tułę.
Czyliż ty dla mnie nie masz nic . . . prócz wzgardy?
Wszakżeś mnie kochał dawniej? . . . kochał czule. . .
A ja cię dotąd wielbię jakby bożka,
Choć moja dola tak smutna i gorzka.

(po chwili)

Możesz zapomniał ty o życiu swoim?
Może ci jakim zadany napojem
Zatruli pamięć przeszłości? . . . To pewnie!
Lecz pozwól! . . . ja ci to wszystko przypomnę
A wspomnieniami zmiękczę i rozrzewnię.

(po małej pauzie z rozmarzeniem)

Czy przypominasz jezioro ogromne?
Nad niem sterczący stromej skały odłam?
Gdzie cię w noc cichą miesięczną zawiodłam.
Ty stojąc na tle błękitnego nieba
Mówiłeś wtedy o Litwie i wrogach,
O tych ofiarach, które ponieść trzeba,
O bohaterów niezwyuczajnych drogach.
Mówiłeś dalej o wieczystej sławie
I o rozpaczy — jakby o dwóch siostrach!
A ja choć ze czią słuchołam ciekawie,
Na serce padał mimowolny postrach;

A więc ci usta zamykałam drżąca
 Pocałunkami jak wieczność długimi. . . .
 Senne pieśczozy . . . srebrny blask miesiąca . . .
 Dziwne marzenia . . . szczęście nie z tej ziemi . . .
 Sława i miłość i trwoga i żalność,
 Wszystko to w jedną zmieszało się całość,
 Której moc żadna z serca mi nie zatrze —
 I wszystko widzę gdy na ciebie patrzę!
 A ty pamiętasz?

KONRAD.

Nad tobą boleję;
 Bo wnoszę z mowy wpół błędnej a smutnej,
 Że cię mąż rzucił. . . . zwykłe to koleje!

ALDONA.

Nie chcesz nie sobie przypomnieć okrutny?
 Chcesz we mnie wmówić, że z wielkiej boleści
 Straciłam zmysły, tak jak sądzą drudzy.
 Bo wiesz, gdyś zniknął, rozeszły się wieści,
 Żeś przyjął wiarę i obyczaj cudzy,
 Żeś został zdrajcą ojczyzny i domu.
 Jam jedna wierzyć nie chciała nikomu,
 Pewna, że w sobie wielkie myśli kryjesz.
 Potem mówiono, że ty już nie żyjesz;
 Jam również wierzyć nie chciała, i skrycie
 Czekałam zawsze na twoje przybycie.
 Więc za to ludzie mówią do tej pory,
 Że ja mam umysł zbłąkany i chory.
 Mniejsza o ludzi! lecz ty jeden w świecie
 Nie powinieś mówić to kobiecie,
 Co w tobie wiarę niezłomną pokłada,
 I nawet cierpieć jest dla ciebie rada.
 Miej litość nad nią i jako wędrowiec,
 Chociaż w przelocie tych słów parę powiedz:
 „Ja ciebie Kocham Aldono!“

(pada przed Konradem na kolana).

KONRAD (*w najwyższym wzruszeniu*).

Aldono!

(*we drzwiach ukazuje się Halban*).

ALDONA

(*zrywając się z ziemi i rzucając się w objęcia Konrada*).

Mężu!

SCENA XVI i ostatnia.

ALDONA, KONRAD, HALBAN później KIEJSTUT, WITOŁD, BIRUTA, BUTRYM, JAGIEŁŁO, MARYA, WOJDYŁŁO, WAJDELOTA, ALDONA, BILGEN *i orszak rycerzy*.

HALBAN (*podbiegając do Konrada*).

Co robisz? wszyscy we drzwiach stoją.

KONRAD

(*spostrzegając wchodzących i odpychając Aldonę*).

Precz ztąd odemnie! weźcie tę szaloną!

(*Aldona cofa się z przerażeniem i rozpaczą*).

KIEJSTUT (*do Konrada*).

Rycerzu! córką nie pomiataj moją.

Cóż ona winna, że świat widząc błędnie

Wciąż cię zmarłego i widzi i słyszy?

Trzeba mieć litość nad kwiatem, co więdnie.

(*do Aldony*)

Chodź córko moja, ojciec cię uciszy!

(*Aldona rzuca się w jego objęcia*).

Zasłona spada.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

Scena przedstawia salę w zamku Trockim skromnie i z prostotą urządzoną, a ozdobioną głównie trofeami myśliwskimi i porozwieszaną bronią. Drzwi w głębi uchodowe. Na prawo i na lewo drzwi boczne. Za podniesieniem zasłony Biruta i Aldona siedzą na dębowych stołkach. Biruta z wrzecionem w ręku.

SCENA I.

BIRUTA, ALDONA.

BIRUTA.

Jak tylko nie ma dłuższy czas Kiejstuta,
To już się nie dasz niczem rozweselać —
Nic cię nie bawi: ani pioski nuta,
Ani powieści, które gwarzy czeladź;
Nikt nie jest w stanie utulić pieszczocha;
A przecież ciebie i Biruta kocha

(grozi Aldonie)

Ty niewdzięcznico!

ALDONA *(całując Birutę w rękę).*

Wobec dobrej matki
Nieraz przewinię; lecz mnie niepokoją

Tych walk i wypraw nieznane wypadki.
Chciałabym za nim wybiedz duszą swoją.

BIRUTA.

Ha trudno; widzisz, takie losy nasze.
I ja, bywało dawniej, wciąż się straszę
I wyplakuję oczy precz za mężem,
Widząc go ciągle na Niemcach z orężem
A nigdy w domu. — Od chwili godowej
Ciągłe zamieszki i walki i łowy.
Trzeba nareszcie przywyknąć kobiecie,
Że mąż nie dla niej. Daremnie wyrzekać,
Gdy niebezpieczeństw szuka wciąż po świecie.
Trzeba kryć troskę, modlić się i czekać.

(Kiejstut ukazuje się we drzwiach wchodowych).

SCENA II.

KIEJSTUT, BIRUTA, ALDONA w końcu KONRAD.

KIEJSTUT *(wchodząc)*.

Witajcie!

ALDONA *(rzucając się ku Kiejstutowi)*.

Ojciec! . . .

(Kiejstut wita uściskami Aldonę i Birutę).

BIRUTA.

Późno mój staruszk
Powracasz do nas. Już cię nie puścimy,
Lecz przykujemy w kącie na łańcuszku.
Musisz doczekać przynajmniej do zimy,
Aż na niedźwiedzia pójdziesz.

KIEJSTUT.

Chętnie dłużej

Zostałbym z wami. Człowiek już się nuży
 W tych ciągłych sporach. Wiecznie bunt za buntem!
 Trzeba się z całą ucierać rodziną:
 Tutaj z Jagiełłą, a tam z Narymuntem,
 Albo z Skirgiełłą . . . i tak dni me płyną . . .
 A zdraadny Niemiec siedzi nam na karku
 I zawsze korzyść odnosi z poswarku.

BIRUTA.

Długość się bawił. Aldona już w smutku
 Myślała, żeś tam poległ w Nowogródku.

KIEJSTUT.

Twardą mam skórę; wyszedłem bez sińca
 I jeszcze dla was przywiozłem gościńca.
 Teraz, jak sądzę, czas jakiś w spokoju
 Przeżyję z wami — krnąbrnych poskromiwszy,
 Nie będzie prędko pobudki do boju.
 Może swą starość przepędzę szczęśliwszy,
 Wolny od troski w domowej zagrodzie,
 Przy mej Birucie, Aldonie i miodzie.

(w drzwiach wchodowych ukazuje się Konrad. Aldona spostrzegłszy go, stara się opanować wzruszenie).

KONRAD *(wchodząc)*.

Książę! goniłem za tobą; więc wchodzę
 Bez zapytania.

(ogląda się znacząco na Birutę i Aldonę dając znać, że chciałby sam na sam mówić).

KIEJSTUT *(do Biruty i Aldony)*.

Odejdźcie!

(Biruta i Aldona odchodzą przez boczne drzwi na lewo).

SCENA III.

KIEJSTUT i KONRAD.

KIEJSTUT (*mierząc wzrokiem Konrada*).

Czem takim
Służyć wam mogę?

KONRAD.

Zawierz mej przestrodze,
Z którą za tobą chciałem lecieć ptakiem,
Lecz cię zbyt późno spotykam.

KIEJSTUT (*pogardliwie*).

Przestrogę
Ty mi przynosisz?

KONRAD.

Pilnuj Wilna ściśle.

KIEJSTUT (*j. w.*).

Zkąd ta troskliwość?

KONRAD.

Więcej rzec nie mogę;
Lecz pomyśl, co masz uczynić.

KIEJSTUT (*zimno*).

Pomyśle.

(Konrad skłania się i wychodzi przez drzwi w głębi. Kiejstut patrzy za nim przenikliwym wzrokiem i pozostaje przez chwilę pogrążony w zadumaniu. Po małej chwili wpada z gorączkowym pośpiechem Butrym w uszkodzonej zbroi).

SCENA IV.

KIEJSTUT i BUTRYM.

BUTRYM (*w wielkiem wzburzeniu*).

Książę!

KIEJSTUT.

Butrymie! coś mi złego wróż
Twój niespodziany powrót i twarz twoja,
Na której widno ślad wewnętrznej burzy.

BUTRYM (*rozpaczliwie*).

Panie! źle świadczy ta pęknięta zbroja,
Przez którą można wstyd rycerza czytać.
Panie ty lepiej nie zechciej mnie pytać,
Ale odrazu zdejm głowę bułatem
I hańbę moję zasłoń krwią przed światem,
Boś ty mi Wilna powierzył obronę,
A ja mam mówić: że Wilno stracone!

(Kłęka przed Kiejstutem ukrywając twarz w dłonie. Kiejstut zostaje chwilę pod bolesnem wrażeniem).

KIEJSTUT (*podnosząc Butryma łagodnie*).

Wstań stary druhu! wypłacz się swobodnie
Na moich piersiach; płacz ulży żalowi.
Namiętna rozpacz niech we łzach ochłodnie;
Kiejstut jej nigdy wyrzutem nie wznowi,
Bo wie, że winy niema w wiernym słudze,
Choć Wilno w ręce dostało się cudze.

BUTRYM.

Panie! wolałbym, iżbyś w gniewnej woli
Obszedł się ze mną jak z stworzeniem podłem;
Bo twoja dobroć ta mnie więcej boli,
Kiedy nieszczęściem ufność twą zawiodłem;

I chociaż na mnie żadna z win nie cięży,
 To czuję w piersiach jakby kłębek węży,
 Widząc jak wielką dziś ponosi stratę
 Twe serce dumne, choć w litość bogate.

KIEJSTUT.

Cios to straszliwy, prawda, co rozprasza
 Ufność, że będę dla tej ziemi tarczą;
 Lecz chociaż gwiazda przyćmiła się nasza,
 Będę się bronił póki siły starczą;
 Com stracił zdradą, to odbiorę siłą,
 Boś pewnie zdradzie uległ?

BUTRYM.

Tak! Wojdyłło

Mieszczan wileńskich chytremi radami
 Skłonił do spisku — i ci w porze nocnej
 Wrzecządze miasta otworzyli sami
 Hufcom Jagiełły. W walce bezowocnej
 Szczupła garść naszych nie mogła dać rady
 Wobec tak strasznej przemocy i zdrady.
 Więc trzeba było ustąpić im pola
 Przez tłumy mieczem otwierając drogę.
 Wilno stracone!

KIEJSTUT.

Taka bogów wola!

Dobrze, żeś jeszcze ocalił załogę
 Spełniwszy zacie powinność. . . .

BUTRYM.

O panie!

Więcej nic zrobić nie byliśmy w stanie;
 Lecz choć na naszą wszystko poszło szkodę,
 Ja, zwyciężony, jeszcze jeńców wiodę,
 A między niemi dostał się nam w ręce
 Zdrajca Wojdyłło — pojmany wśród bitwy,

I czeka w więzach na sądy książęce.
Wymierz nań karę!

KIEJSTUT (*porywczo*).

Więc ten zły duch Litwy,
Który knuł ciągle zamysły zbrodnicze,
Został i teraz na zdradzieckim czynie
Schwytyany przez was?

BUTRYM.

Przed twoje oblicze
Przywiodę zdrajcę.

KIEJSTUT.

Trudno! — niechaj ginie!
I wraz z nim niechaj na zawsze przepada
Sprzedajna cheiwość i kłamstwo i zdrada!
Wprowadź go tutaj.

(*Butrym wchodzi drzwiami w głębi*).

SCENA V.

KIEJSTUT *sam*.

KIEJSTUT.

Trudno! trzeba kary,
Gdy z przebaczenia wstaje zbrodnia nowa
I truje serca ludu... Kiejstut stary
Myślał, że wolną od krwi dłoń zachowa,
A teraz musi...

(*Butrym przez drzwi wchodowe wprowadza Wojdyllę pod strażą,
dając znak zbrojnym, żeby za drzwiami czekali*).

SCENA VI.

KIEJSTUT, BUTRYM, WOJDYŁŁO.

BUTRYM (*wskazując na Wojdyłłę*).

Oto jest ten zbrodzień.

KIEJSTUT (*do Wojdyłły*).

Wojdyłło, takeś łaski mojej użył?
 Myślisz, że mogę przebaczać ci codziennie?

WOJDYŁŁO (*ponuro*).

Ja nic nie myślę.

KIEJSTUT.

Wiesz, żeś znów zasłużył
 Na śmierć, od której nic cię nie ocali.
 Masz co na swoją obronę?

WOJDYŁŁO.

Obrona

Próżną jest rzeczą, gdyście mnie skazali
 Bez sądu z góry.

KIEJSTUT.

Miara dopełniona

Twych przestępstw wzbrania mieć litość dla ciebie.

WOJDYŁŁO (*hardo*).

Ja też żyć nie chcę na łaskawym chlebie!
 Ja żądam sądu — lecz mnie sądzić może
 Tylko Jagiełło sam na swoim dworze.

BUTRYM (*z gniewem*).

Bezczelny! wiemy, że ten, co korzysta
 Z twych niecných sprawek, karać ich nie będzie.

WOJDYŁŁO.

Gdy on nie skarże, sprawa moja czysta,
 Bo on mym panem, co zawsze i wszędzie
 Ma do mnie prawo. Jam był wiernym sługą,
 Co dbał o dobro jego. Z łaski stryja
 Stracił stolicę — jam nie czekał długo
 I gród stracony znów odzyskał.

BUTRYM.

Żmija!

WOJDYŁŁO.

Co dla Jagiełły zyskiem, to wam stratą,
 Więc na mnie zemstę chcecie wyrzucić za to.

KIEJSTUT (*z powagą*).

Mylisz się. Mściwość sercem mem nie władnie
 I osobistą przebaczam obrazę;
 Lecz muszę karać, jeżeli kto zdradnie
 Po naszej Litwie roznosi zarazę,

(*unosząc się stopniowo*).

Jeśli kto knuje bratobójcze spiski,
 Waśni rodzinę i Niemców sprowadza,
 Z wewnętrznych sporów ciągnąc sobie zyski,
 I kraj do zguby przywodzi i zdradza.

(*z uniesieniem*).

Mnie nie o siebie, lecz o Litwę idzie,
 O dobro ludu, o ojczyzną cnotę,
 Więc nie dam takiej krzawić się ohydzie,
 I myśl zbrodniczą w jej zarodku zgniotę.
 Umrzesz nie za to — żeś wciąż na mnie godził,
 Lecz, żeś był mistrzem w sztuce intryg ciemnej,
 Żeś psuł Jagiełłę, fałszem lud uwodził,
 Żeś był sprzedajny i zły i nikczemny!

WOJDYŁŁO.

Książę, ty zrodzon na ojcowskim tronie,
 Odziedziczyłeś imię przodków świetne,
 Żywot ci tkwały miękkie szczęścia dłonie,
 I wszystko piękne, dobre i szlachetne
 Wciąż otaczało ciebie od powicia;
 Cóż więc dziwnego?, że wyrosłeś dumnie,
 Nie znając nawet brudnych mętów życia,
 Ni tego jadu, który widzisz u mnie.
 Lecz ja, com dzieckiem zaznał dołę twardą,
 Tak niski rodem i tak szpetny ciałem,
 Com walczył z nędzą i ludzką pogardą,
 A nic dobrego w życiu nie poznałem,
 Jam musiał pełzać tą jedyną drogą,
 Na której wola wytrwała i zręczność
 Pomimo przeszkód wznieść człowieka mogą —
 A jeśli dziś mi wyrzucasz niewdzięczność
 I o rozliczne oskarżasz mnie winy —
 To w sobie także poszukaj przyczyny.

BUTRYM.

Coś rzekł, zuchwały? czyś utracił zmysły?

KIEJSTUT (*hamując Butryma*).

Pozwól, niech powie, co myśli, swobodnie.
 Choć nie rozumiem...

WOJDYŁŁO (*podchwytnując i kończąc myśl*).

Jaki związek ścisły
 Łączy twą wielkość i me jak zwiesz zbrodnie;
 To ci nie łatwo zrozumieć, o książę,
 Boś nie pomyślał, że tu różnych ludzi,
 I złych i dobrych jeden łańcuch wiąże,
 I że myśl każda w drugich myśli budzi.
 Ty byłeś pełen potęgi i chwały,
 Wielki z swych czynów, zacności i rodu;

Co ci szkodziło, że ja nędzny, mały,
 Chciałem się na wierzch wydobyć ze spodu?
 Co ci szkodziło, żem za szczęściem swoim
 Gonił i wszystko zdobywał przebojem?...
 Mogłeś mnie kupić jednym słowem wtedy,
 Gdybyś współczucie miał dla ludzkiej biedy;
 Lecz tyś miał dla mnie tylko wżgardę krwawą,

(z większem uniesieniem)

Ty szczęściu memu stawaleś na drodze —
 Tyś mnie okrywał wstydem i niesławą —
 I serce moje wciąż deptałeś srodze —
 A więc się nie dziw, że w związku tajemnym
 Duch mój się stawał przez ciebie nikczemnym.

(Wybuchając nienawiścią)

Jam znienawidzić musiał razem z tobą
 Wszystko, co było szlachetnem i wzniosłem,
 Wszystko, co serca blaskiem i ozdobą,
 I nienawiścią jako gad wyrosłem...
 A w każdej myśli, w każdym moim czynie,
 Mścić się na tobie pragnąłem jedynie,
 I dziś ta moich rąk podstępna praca
 Przeciwno tobie wyrzutem się zwraca!

(Kiejstut się zamysła. Wajdelota wchodzi głównem wejściem).

SCENA VII.

KIEJSTUT, BUTRYM, WOJDYŁŁO, WAJDELOTA.

WAJDELOTA.

Książę, przybywam bronić cię tym razem
 Przed twą dobrocią, bo zbrodnię należy
 Sprawiedliwości poskromić żelazem,
 Gdy jej bezkarność daje pokarm świeży.

KIEJSTUT.

Sam tak sądziłem...

WAJDELOTA.

Lecz serce nie skore
Do surowości — wypełnić się zżyma
Powinność władcy. Przyszedłem więc w porę.

KIEJSTUT (*w zamyśleniu*).

Spojrzałem teraz nowemi oczyma
W otchłanie serca ludzkiego. Ten nędzarz
Wśród fałszów prawdę odsłonił mi nową.

WAJDELOTA.

Pomnij, że jeśli winnego oszczędzasz,
To miecz zawieszasz nad niewinnych głową;
A litość bywa właśnie bezlitosną,
Gdy z niej dla kraju zgubne skutki rosną.

KIEJSTUT.

To nie jest litość, która mnie wprowadza
W taką zadumę... Myślę, gdzie się wszczyną
A gdzie się kończy tajemnicza władza,
Którą ma naród karać swego syna,
I gdzie granica prawa, co oddziela
Wyrok sędziego, od ciosu mściciela.

(*Po chwili wyrrywając się z zamyślenia*).

(*Z energią*). Lecz nie czas myśleć nad rzeczy istotą.
Butrymie, zabierz więźnia! Wajdeloto!
Zwołaj kapłanów i radę starszyzny;
Niech go osądzą wedle praw przykładnie
W imieniu mojem i całej ojczyzny —
A jaki wyrok na niego zapadnie,
Butrym bezzwłocznie wykonać go każe.

BUTRYM.

Będzie spełnionym.

WAJDELOTA.

Sąd natychmiast zbiorę. *(Odchodzi).*WOJDYŁŁO *(do Kiejstuta).*

Książę, śmierć moja...

BUTRYM *(do zbrojnych).*

Hola! prędzej strażę,

Oddalcie więźnia.

(Zbrojni wyprowadzają wraz z Butrymem Wojdyłłę).

SCENA VIII.

KIEJSTUT *(sam).*KIEJSTUT *(w myślach powoli).*

Tak na serca chore
 Ludzie żadnego nie znaleźli leku,
 Więc leczą śmiercią... choć poznać niezdolni,
 Co było właśnie chorobą w człowieku.

*(Stoi przez chwilę pogrążony w myślach).**(Drzwiami z lewej strony wpada Marya a za nią Aldona).*

SCENA IX.

KIEJSTUT, MARYA, ALDONA,

MARYA.

Stryju!

KIEJSTUT.

Ty tutaj!

MARYA (*porywczco*).

Niech mi stryj uwolni
 Mojego męża — niech chwili nie zwleka,
 Bo taka wściekłość wzrasta w mojem łonie,
 Że mogę wzrokiem zabijać zdaleka.

(*Zatrzymuje się, a widząc, że Kiejstut nie odpowiada i nie zwraca na nią uwagi, z większą zawziętością głos podnosi*).

Stryju, ty milczysz... milczysz, gdy ja bronię
 Swojego męża...

KIEJSTUT (*surowo*).

Nazbyt śmiało do mnie
 Przychodzisz z groźbą.

MARYA.

Czyż w podobnej chwili
 Mogę z spokojem mówić i przytomnie?
 Każ, by natychmiast Wojdyłkę puścili,
 Bo krzyczeń będę tak, że aż usłyszą
 Gromy, co w chmurach nad twą głową wiszą.
 Ja nie ustąpię bez niego — ja żona —
 Wydrę go gwałtem z rąk waszych...

KIEJSTUT (*z gniewem*).

Szalona!

ALDONA.

Ojcie Kiejstucie, na słowa co ranią
 Nie zważaj!... rozpacz przez jej usta krzyczy,
 Bądź litościwy!

KIEJSTUT (*z wymówką*).

Ty się wstawiasz za nią?

ALDONA.

Ojcie, w tem życiu tak pełnem goryczy,
 Nadziei szczęścia już się wyrzec muszę;
 Więc tylko odblask lepszej innych doli
 Jaśniejszem światłem pada na mą duszę,
 Dając zapomnieć mi o tem, co boli.
 Ja, której wszystko odebrały losy,
 Mogę żyć tylko innych serc nadzieją,
 Cudzym boleściom wtórzę moje głosy,
 Cudzem weselem myśli mi jaśnieją;
 Więc gdybym mogła otrzeć łzę, co spływa,
 Lub zrozpaczonym prośbom czynić zadość,
 To z pod żałoby, która mnie pokrywa,
 Jeszcze jedyna wykwitłaby radość,
 A to jest radość ostatnia, co w darze
 Dla smutnych zawsze zostawiają nieba.

KIEJSTUT.

Nie wtedy, córko! gdy inaczej każe
 Powinność, którą wypełnić potrzeba. —
 Wojdyłło za swe czyny odpowiada
 Przed sądem ludu, a mnie się nie godzi
 Mięszać do jego wyroków.

MARYA (z rozpaczą).

O biada!

(Po chwili gwałtownie).

Lecz co mnie lud ten? co mnie sąd obchodzi?
 Co mnie obchodzi teraz ziemia cała?
 Jam go jednego na ziemi kochała,
 I nie dbam o to, co powiedzą inni;
 Był dobrym dla mnie — czegoż trzeba więcej?
 Niech dadzą wyrok, co go uniewinni!
 Bo ja już prosić nie umiem goręcej,
 Stryju, czy słyszysz?

KIEJSTUT.

Myślisz? że tak można
Swe zaślepienie narzucać krajowi.
Myślisz? że cała sieć zdrady bezbożna,
Co o nieszczęściach narodu stanowi,
Niczem jest wobec miłosnej rozpaczy.

MARYA.

Stryju, nie umiem przemawiać inaczej.

KIEJSTUT.

Myślisz? że dość jest namiętności głosu,
Aby powstrzymać wszystkie ludzkie prawa
I winowajcę uchronić od ciosu,
Co nad nim zawisł...

MARYA.

Mowa twoja krwawa!
Jeśli winnego na ofiarę szukasz?
Ja jestem winną — zatem weź mnie, ukarz!
Lecz puść Wojdyłłę! — Ja byłam powodem
Wszystkich win jego — jam siała niepokój,
A więc mnie oskarż jawnie przed narodem,
Odbierz mi życie, albo w więzy okuj,
Lecz ocal jego!

KIEJSTUT.

Serc skryte głębiny
Dla sądów ludzkich są już niedostępne —
Musimy karać nie myśli, lecz czyny.
Ty jeśliś żądze natchnęła występne,
Jeśli w twej pysze, uporze i złości,
Wszystkich zrad czarnych stałaś się podnieta,
To własne serce skarże cię kobieto!
Zgubą Wojdyłły...

MARYA (*złamana mięknięc stopniowo*).

Litości! litości!

Ma pycha — widzisz, teraz przełamana,
Jestem pokorną i miękką jak dziecko...
Stryju, przed tobą padam na kolana.

(*Kłęka przed Kiejstutem*).

Prawda — złą byłam — złą — mściwą — zdrażdiecką —
Lecz ty mnie możesz na zawsze poprawić
I zrobić dobrą, słodką i łagodną,
Jak nikt... Ja ciebie będę błogosławić,
Lecz wróć mi męża! — O nie patrz tak chłodno!
Ty mi nie wierzysz może? a ja biedna
Nie znajdę słowa, co mi ciebie zjedna.

(*W najwyższej rozpuczy błagalnie*).

Stryju, wróć męża!

KIEJSTUT

Jak trudno uczucie
Z sprawiedliwości wyrokiem pogodzić,
Miałebym uledz?

ALDONA (*błagalnie*).

Ojczy mój Kiejstucie,
Ty miłosierdziem możesz ich odrodzić,
I wlać w nich technienie, które ich upiększy,
Więc się nie wahaj! Wszak to tryumf większy
Stworzyć człowieka — niżeli go zabić.
Przebacz im, przebacz.

KIEJSTUT.

I ty dziecko moje
Chcesz serce starca do reszty osłabić?
Ha! to porzucę koronę i zbroję,

A kądziel wezmę do swej drżącej ręki —
Bom na rycerza i władcę za miękki.

(Idzie ku drzwiom wchodowym i uchyla je wołając).

Jest tam kto?

(Wchodzi Giermek).

GIERMEK.

Slucham.

KIEJSTUT.

Odszukaj Butryma

I każ odemnie: niechaj nad Wojdyłłą
Przerwie sąd wszelki i wyrok powstrzyma...
Niech tu z nim przyjdzie...

(Giermek wychodzi).

MARYA.

Serce me odżyło.

ALDONA.

Dzięki ci, ojcze!

MARYA.

Dasz mu wolność, stryju?

KIEJSTUT.

Dam — a sam pójdę o żebraczym kiju,
Bo mi wstyd ludziom w oczy spojrzeć będzie,
Którzy mnie mieli za pana i sędzie.

(Giermek powraca).

Cóż to, powracasz?

GIERMEK.

Napotkałem w drodze

Butryma, a on...

*(Wchodzi Butrym. Kiejstut daje znak Giermkowi, by odszedł.
Giermek wychodzi).*

SCENA X.

KIEJSTUT, MARYA, ALDONA, BUTRYM.

BUTRYM.

Księżę ja przychodzę...

MARYA (*przerywając*).

Gdzie jest Wojdyło?

BUTRYM (*na ucho Kiejstutowi*).Ostatnie rozkazy
Przyszły zapóźno — wyrok już spełniony.MARYA (*z przerażeniem*).Czemuż wy wszyscy stoicie jak głazy?
Czyliż litości nie macie dla żony?(*zwracając się do Butryma*).

Czemu mąż z tobą nie wrócił? Milczycie?

BUTRYM (*do Maryi*).

Mąż twój, o księżno, już zakończył życie.

MARYA (*w najwyższej pasyi*).Ha! nędzne zdrajcy, ha! obmierzłe źmije,
Jam to odrazu wam z oczu odgadła.
Takie to łaski wasza dobroć kryje.(*wskazuje na Kiejstuta*).Temu starcowi jam do nóg upadła
Jakby żebraczka prosząca jałmużny,
Korząc się przed nim — a on nakształt węża
Rzucił mi w oczy łaski pozór próżny,
Oddawszy pierwaj katom w ręce męża.

ALDONA (*biorąc Maryą za rękę*).

Maryo posłuchaj!

MARYA (*odpychając Aldonę całą siłą*).

Precz odemnie zdala!
 Precz z twą słodyczą, cichą a obłudną;
 Wszystkim wam ręce krew ofiary kala
 I mnie już więcej oszukiwać trudno. —
 Ja już nie jestem czem byłam niedawno,
 Nie jestem biedną, złamaną kobietą,
 Lecz jestem mordem, jestem złością jawną,
 Jestem zarazą — straszylłem — kometa.
 I nie ludzkiego nie mam teraz w sobie
 Odkąd jak wdowa stanęłam w żałobie,
 I tylko rzeczy śnić będę okropne,
 Jak upiór ciągle wracając na cmentarz,
 Dopóki zemsty zupełnej nie dopnę (*grozi*)
 Nad wami zdrajcy.

*(Biegnie szybko ku drzwiom wchodowym, zatrzymuje przez chwilę
 i grożąc podniesionym głosem zwraca się do Kiejstuta).*

Stryju popamiętasz!

(wypada gwałtownie ze sceny).

SCENA XI i ostatnia.

KIEJSTUT, ALDONA, BUTRYM.

KIEJSTUT (*po chwili do Butryma*).

Butrymie, zwołaj rycerstwo bezzwłocznie!
 Potrzeba Wilno odebrać stracone
 Zanim Jagiełło sam działać rozpocznie.
 Trzeba zwyciężyć — lub złożyć koronę.

Zasłona spada.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

Teatr przedstawia okolicę między Wilnem a Trokami, będącą placem boju. Z prawej strony skrawek puszczy, w głębi rozległe błonia. Z lewej strony w oddaleniu na wzgórzu widać obóz krzyżacki. Za podniesieniem zastłony Kōnrad z Halbanem stoją po lewej stronie w kierunku widzialnych namiotów.

SCENA I.

KONRAD i HALBAN.

KONRAD.

Do koła walka zacięta się toczy —
Litwin z Żmudzinem biorą się za bary —
Wszędzie krew bratnia dłoń braterską broczy —
Tutaj Jagiełło — tam mój ojciec stary —
A ja i całe zdradzieckie Krzyżactwo
Patrzymy z góry jak drapieżne ptactwo,
Co wietrzy trupa.

HALBAN.

Przestań raz Konradzie
Płynąć swą myślą na przelotnej fali,
Która już znika w grzmiącym wodospadzie
Wypadków.

KONRAD (z ironią).

I cóż?

HALBAN.

Sięgnij wzrokiem dalej!
Wznies się nad poziom chwili, co jest niczem
Wobec przyszłości, w której ty u celu
Staniesz zwycięzki z pogodnym obliczem,
Pomściwszy Litwę na nieprzyjacielu. —
Po stromych szczytach kogo wiodą drogi,
Powinien patrzeć w górę, nie pod nogi.

KONRAD.

Patrzałem w górę i szedłem wciąż śmiało;
Lecz człowiek nigdy wyzuć się nie zdoła
Z tej sieci, w którą życie go wplątało,
Ani też skrzydeł nie znajdzie anioła,
By się wzbić w przyszłość i nie widzieć dłużej
Nad swoim domem szalejącej burzy.
Pomnę, gdy pierwszy raz po wielu latach
Z Krzyżactwem zbrojno swą ziemię napadłem,
Gdym rzeź i pożar w cichych ujrzał chatach,
Sam strasznym stając dla Litwy widziadłem,
Zdawało mi się, że ta ziemia cała
Pod kopytami mego konia drżąca,
Krwia zrumieniona, klątwami ciskała;
Zdawało mi się, że z jęków tysiąca
Głos się podnosi nad pobojuwiskiem,
Co mnie w twarz zdrajcy uderza nazwiskiem.
O straszna chwila!

HALBAN.

Każda chwila taka
Jak zasiew krwawy zbliża cię do plonu,
Co zbierzesz w płaszczu mistrzowskim Krzyżaka,
Gdy będziesz panem wszechwładnym zakonu,

I cios śmiertelny na pewno mu zadasz
Ratując Litwę, którą teraz dławi
Chytróść niemiecka.

KONRAD.

Wciąż mi zapowiadasz
Tę przyszłość, co mnie oczyści i zbawi;
Lecz dotąd czuję tylko przekleństw brzemie,
Ja syn niewdzięczny, małżonek nieczuły,
Odstępca własną nachodzący ziemię.
Chciałem struć zakon . . . ale mnie wprzód struły
Te jadowite moich myśli gady,
I jestem pierwszą ofiarą swej zdrady.

HALBAN.

Przeciw chytróści i kłamstwu i zdradzie
Nie można walczyć — tylko równą bronią.
Gdyś raz swą duszę poświęcił Konradzie
Podobnym czynom, to już nie dbaj o nią!
Znajdziesz ją potem w piersiach innych ludzi,
W piersiach narodu, co się ze snu zbudzi.
Tylko idź naprzód.

KONRAD.

Ja też stąпам twardo,
Depeząc po drodze co spotkam ponury,
I tych co cierpią — dobijam pogardą —
I tych co kocham — biorę na tortury —
I serce żony bez litości łamię —
Milczę i zdradzam — zabijam i kłamię.
Czego chcesz więcej?

HALBAN.

Ciszej! ktoś nadchodzi.

(z lewej strony wchodzi Kuno).

SCENA II.

KONRAD, HALBAN, KUNO.

KUNO.

Kiejstut pobity.

HALBAN.

Jakto? wszak zwycięstwo
Miał prawie w ręku.

KUNO.

Zwykle głupcom szkodzi
Ich szlachetnością zwane niedołęztwo.
Kiejstut rozbitych żywcem puścił z matni,
Pragnąc oszczędzić rozlewu krwi bratniej;
Ci zaś z nowemi posiłki wrócili
I wzięli górę. — Dobrze tak ciemiędze,
Co mieczem dobrej nie wyzyskał chwili,

(z szyderstwem)

Przez wzgląd na ludu cierpienia i nędzę.

KONRAD.

Więc poniósł klęskę zupełną?

KUNO.

Do szczytu.

Znaczna część szyków pierzchnęła z nieładem.
Próżno do końca walczył wśród zamętu,
Jak lew się ciskał przed strwożonem stadem,
Nic nie pomogło; z sił swoich ostatkiem
Cofa się ku nam.

HALBAN.

Ha! to jest wypadkiem,
Który na teraz plan zakonu zmienia.

KUNO.

Nie zmienia w gruncie, bo zawsze w ten sposób
 Dąży do wszystkich ziem tych ujarznienia, —
 Tylko się role odmieniają dwóch osób;
 Teraz Kiejstuta weźmiemy w obronę.

KONRAD.

Czy się nam odda?

KUNO.

Dziś chwile najlepsze,
 Gdy świeżo czuje klęski poniesione.
 Dość mu powiedzieć, że zakon podeprze
 Swojem rycerstwem jego dalsze kroki,
 Jeżeli nam się powierzy bez zwłoki.
 Konrad niech całe pośrednictwo przejmie.
 Łatwo mu przyjdzie wyświecić starcowi,
 Że zginął, jeśli z Jagiełłą w rozejmie
 Chce szukać wyjścia.

KONRAD.

Może walkę wznowi?

KUNO.

Sam do nowego nie zdolny zapasu.

KONRAD.

A w naszym ręku?

KUNO.

Będzie mógł do czasu
 Igrać z synowcem — a synowiec z stryjem,
 Dopóki wszystkich ziem tych nie podbijem.

HALBAN.

Nie tak to łatwo jak się może zdawać . . .
 Trudno lud cały wytępić . . .

KUNO.

Tej dzieczy
 Nie mogę prawa do bytu przyznawać.
 Któż się z plemieniem barbarzyńskim liczy?
 Wszakże mu niesiem w darze światło nowe,
 Porządek, władzę, obyczaj i mowę;
 Niechże więc kornie nam, swym panom, służy,
 Co mamy rozum, pieniądze i siłę;
 Inaczej zakon cały kraj ten zburzy
 I jedną nad nim usypie mogiłę.
 Lecz dziś Kiejstuta trzeba złowić w sieci.
 Konrad niech spieszy na jego spotkanie
 I w oczy złotem obietnic zaświeci,
 Byle go ująć.

(kładąc rękę na ramieniu Halbana)

Chodź ze mną Halbanie.

(odchodzi z Halbanem na lewo).

SCENA III.

KONRAD *(sam)*.

KONRAD *(ogładając się za Kunonem)*.

Ten Niemiec umie do żywego dojeść.
 Słuchając często przychodzi mi chętka
 Temu psu w gardło wbić miecz po rękajeść.
 Chęć słuszna, dobra — lecz jeszcze za prędką.
(Z prawej strony z poza grupy drzew wybiega Aldona).

SCENA IV.

KONRAD i ALDONA.

ALDONA *(wbiegając)*.

Rycerzu!

KONRAD (*na stronie*).

Cóż to? znów z przeszłości łona
Głos ten serdeczny wraca? — Tak, to ona!

ALDONA.

Nie odchódź! Już się nie sprzeciwię tobie.
Nie będę badać: kto jesteś? kim byłeś?
Nie wzbudzę wspomnień, co spoczęły w grobie;
Nie powiem więcej, że ty przedtem żyłeś
W innej postaci — a więc prośby mojej
Słuchaj jak obcy, co na drodze stoi
Wobec nieszczęścia. O panie! ty wspomóż
Tych, którzy giną.

KONRAD.

Mam pomódz? i komuż?

ALDONA.

Kiejstuta ratuj! Wynajdź środek jaki,
Gdy się tak wszystko na niego sprzysięga —
I los i ludzie. Wszakże wy Krzyżaki
Macie dłoń silną, co daleko sięga,
Macie na wszystko środki i sposoby,
A więc ratujcie.

KONRAD.

Często od choroby
Gorsze lekarstwo.

ALDONA.

Słowami rozsądku
Nie mów ty do mnie, bo nie nie pojmuję,
Podobna będąc małemu dzieciątku,
Które nie umie myśleć — tylko czuje.
Ty nie wiesz chyba, żem jest nakształt lutni,
Na której struny rwała losu ręka,

Więc coraz słabiej skarży się i smutniej.
 Dzisiaj ostatnia struna we mnie pęka;
 I gdy ta pęknie, umilknie narzędzie —
 Bo już i głosu i latni nie będzie.

KONRAD.

A owa struna ostatnia, jedyna?

ALDONA.

To jeszcze miłość choć w różnej postaci,
 Którą na ojca przeniosłam ze syna.
 Kto z oczu słońce miłości utraci,
 To do bladego zwraca się księżycy,
 Co chociaż żarem nie zrumieni lica,
 Jednak litośnie w srebrne stroi wianki
 Skroń opuszczonej żony i kochanki.
 Ale ty nie wiesz, że ja opuszczona
 Straciwszy męża i sen szczęścia krótki,
 Znalazłam ojca, który mnie do łona
 Swego przytulił. Nie wiesz, że dwa smutki
 Złączone dziwną stworzyły zażyłość,
 Co jest jak duchów zaświatowa miłość,
 I że w tym starcu sercem mojem żyje
 I tą jasnością, która z niego bije.

KONRAD *(z zajęciem)*.

Więc ty go bardzo kochasz?

ALDONA.

Pytasz o to?

Ha! tyś go nie znał; a gdy znał — zapomniał
 O tym rycerzu z gołębią prostotą;
 I nie wiesz jak on w nieszczęściu zогromniał
 I jakie skarby w sercu swoim mieści,
 W sercu, co wszystkie ukryte boleści
 Na perły zmienia nakształt cennej muszli . . .

(z rozpaczą)

I on ma nie ujść zguby!

KONRAD.

Ach! zazdrośnie
 Los czyha, nie chcąc, by rozbicia uszli
 Ci, których ducha wysokość przerośnie
 Zwyczajny poziom. Im kto dąży wyżej,
 Więcej z nieszczęściem pozna się i zbliży,
 I kres odnajdzie wszystkich dumnych dążeń,
 Gdy na pierś ziemi usypią na szańcu.

ALDONA (*rozpaczliwie z wyrzutem*).

Nie chcesz nic zrobić dla mnie — nic dla niego?

KONRAD (*w zapomnieniu z żywością*).

Wszystko, co w mocy mojej.

ALDONA.

Dzięki, dzięki!

KONRAD (*chłodno i z goryczą*).

Ty mi nie dziękuj; wszakże nic dobrego
 Nie może dla was z naszej spłynąć ręki.
 Bez skrytych celów nigdy nic nie czynim.
 Lecz gdzie jest Kiejstut?

ALDONA.

Byłam ciągle przy nim,
 Dopóki w bitwy przegranej zamęcie
 Nie znikł mi z oczu — a ja pełna grozy
 Na wpół szalone czyniąc przedsięwzięcie,
 Wprost na krzyżackie chciałam biedz obozy
 Wzywać ratunku.

(*Słychać za sceną daleki głos rogu. Aldona z radością do
 Konrada*)

Czy słyszysz?

KONRAD.

Tak, słyszę.

ALDONA.

To odgłos rogu, który przerwał ciszę.

(słysząc wyraźniejsze brzmienie)

Znów się powtarza i dźwięczy donośniej;

To on się zbliża! Bogowie litośni

Wy nas wspierajcie!

(Aldona pospiesza na prawą stronę sceny ku głębi, z kąd wychodzi Kiejstut, za nim Butrym i orszak rycerzy).

SCENA V.

KONRAD, ALDONA, KIEJSTUT, BUTRYM, rycerze.

(W ciągu tej sceny i następnych rycerze rozmaicie się grupują, częścią zajmują miejsca na scenie za drzewami, częścią usuwają się za kulisy. Butrym wydaje rozporządzenia i rozmawia z nimi pocichu).

ALDONA *(rzucając się w objęcia Kiejstuta).*

Ojcze!

KIEJSTUT *(ponuro).*

Dziecko moje!

O innym teraz pomyśl opiekunie,

Bom ja — jak trzcina złamana we dwoje.

Kto się chce oprzeć na niej — w przepaść runie.

Wróg nas otoczył... ujsć nie mogę zguby;

Trzeba z honorem zginąć...

ALDONA.

Ojcze luby!

O nie mów tego.

KIEJSTUT.

Dziś wyboru niema.

(Konrad, który się dotąd na uboczu trzymał, przystępuje do Kiejstuta).

KONRAD.

Jest wybór, książę. Zakon miecz ci poda,
 Za któryś winien rękami obiema
 Uchwycić teraz. Gdy z nami ugoda
 Przyjdzie do skutku, smutną ostateczność
 Zmienisz w zwycięstwo.

KIEJSTUT.

Zakon zbyt usłużny;
 Lecz biedny starzec . . . ja za jego grzeczność
 Nie mam czem płacić — a nie chcę jałmużny.

KONRAD.

Nie żartuj książę! po temu nie pora . . .
 Wypadki naglą. . . .

KIEJSTUT.

Ja też nie żartuję.
 Do wesołości myśl moja nie skora.
 Lecz jak mi śmiecie wy zdradzieccy zbóje
 Przynosić sojusz na urągawisko
 I pokazywać swe życzliwe chęci?
 Jeszcze tak duchem nie upadłem nisko,
 Abym się z wami miał łączyć przekleci!
 Ja wam nie oddam Litwy na pożarcie.
 Wolę jak rycerz paść trupem w pogromie,
 Niż od was zgubne zakupywać wsparcie.
 Wyście sprawili mą klęskę kryjomie,
 Stanąwszy zbrojno tuż przy moim boku,
 Swoją postawą zmuszając mnie w walce
 Rozdwajać siły, by was mieć na oku.

I wy mi pomoc chcecie nieść padalce —
Gdym już pobity?

ALDONA *(na stronie)*.

O ja nieszczęśliwa!

(do Kiejstuta)

Ach! nie odrzucaj całkiem ich odsieczy,
Wszakże na tobie los kraju spoczywa.

KIEJSTUT *(surowo)*.

Dziecko! do takich nie mieszaj się rzeczy.
Im kto zacniejsze dźwiga obowiązki,
Mniej mu się godzi dla swego ratunku
Aż do kałuży zatoczyć się grząskiej.

ALDONA *(z boleścią)*.

Więc niema rady!

KONRAD.

Nie bądź dumnym zbytnie;
Póki czas jeszcze, bierz pomoc, co dajem;
Tu was Jagiełło co do nogi wytnie.
Namyśl się!

KIEJSTUT.

Myśleć nie jest mym zwyczajem,
Gdy mi powinność wskaże drogę jedną.

KONRAD.

Szkoda krwi tylu walecznych; — daremnie
Na rzeź ich wydasz.

KIEJSTUT.

Przed śmiercią nie zbledną
Ci, co dotrwali; wezmą przykład ze mnie.

(przystępując do orszaku rycerzy)

Rycerze! kto z was chce ocalić życie,
 Niechaj się dłużej z mym losem nie wiąże,
 Niech mnie opuści coprędzej. — Milczycie?
 Nikt z was do domu nie chce wracać?

RUTRYM.

Książę!

Podłych nie znajdziesz.

KIEJSTUT (*dalej do rycerzy*).

Tu jesteście bliscy
 Niechybnej śmierci. Cóż, czy zginąć chcecie?

GŁOSY Z ORSZAKU RYCERZY.

I.

Zginiemy z tobą.

II.

Zginiem wszyscy.

III.

Wszyscy.

KIEJSTUT (*do Konrada*).

Ostatnią naszą odpowiedź na świecie
 Słyszałeś Niemcze! nie masz tu co bawić —
 Wracaj do swoich!

(*Konrad skłoniwszy się w milczeniu, odchodzi na lewo*).

SCENA VI.

KIEJSTUT, ALDONA, BUTRYM, RYCERZE.

KIEJSTUT (*do Butryma*).

Gdzie Witold?

BUTRYM.

On — panie —
Miał tylne straże wzmocnić i rozstawić.

KIEJSTUT.

Butrymie! Witołd z nami nie zostanie.
On nas powinien przeżyć... Na nim cały
Ród się mój kończy. On jeszcze tak młody,
Ma dalszą przyszłość i zasług i chwały.

BUTRYM.

Tak księżę, chłopiec musi wyjść bez szkody;
Trzeba go wysłać.

KIEJSTUT.

Każę, niech przez puszcę
Do Trok Aldonę bezpiecznie odstawi.

ALDONA.

Ja ciebie nigdy, nigdy nie opuszczę!

KIEJSTUT.

Musisz mnie słuchać.

ALDONA.

Mnie się serce krwawi
Na myśl rozdziału.

KIEJSTUT.

Taka moja wola,
Więc ani słowa.

BUTRYM (*patrzac za scenę*).

Właśnie wraca z pola
Sam Witołd.

SCENA VII.

KIEJSTUT, ALDONA, BUTRYM, WITÓŁD, RYCERZE.

WITÓŁD (*wchodząc*).

Ojcze, ważne zaszły zmiany —
 Jagiełło przybył do nas. Dobrowolnie
 Chce się pojednać z nami.

KIEJSTUT.

Ha, lis szczwany
 Raz się nam łasi, to znów zębem kolnie.

WITÓŁD.

On ofiaruje zgodę i przymierze.

KIEJSTUT.

Ty jeszcze wierzysz w jego szczerłość?...

WITÓŁD.

Wierzę.

Wszakże nas teraz ma w swej mocy prawie;
 Mógłby do szczętu zniszczyć, a tymczasem
 On sam przychodzi w pokornej postawie
 Prosić o zgodę.

KIEJSTUT.

Pewnie ma za pasem
 Ukryty podstęp — gdy korny i miły.

WITÓŁD.

Pocóż mu podstęp? gdy ma dosyć siły,
 Aby się z nami rozprawić inaczej.

KIEJSTUT.

Może się lęka, choć nas ujął w kleszcze,
 Byśmy w wysiłkach męstwa i rozpaczy
 Ze szpon się jego nie wydarli jeszcze.

WITOLD.

Zkądże myśl taka?... wszak on równo z nami
 Musi rodzinne oplakiwać klótnie.
 Smuci go myśleć, że się niszczym sami
 W oczach Krzyżaków, co się patrzą butnie.
 Wołałby na nich obrócić orężę,
 A więc ci ojciec sojusz zaprzysięże,
 By ich tłuc z nami. Sam to mówił do mnie.

KIEJSTUT.

I ty precz wierzysz jego mowie gładkiej?
 O stokroć lepiej w boju nam niezłomnie
 Wytrwać i zdać się na los i wypadki,
 Niżli na jego czułość...

WITOLD.

On nie zdoła
 Haniebnie zdradzić...

KIEJSTUT.

Chcesz więc zgody synu?
 Dobrze — bo żal mi rycerskiego koła.
 Nie chcę krwi tyle dla listka wawrzynu.

WITOLD.

Chodźmy do niego; on w pobliżu czeka
 Niepewny, jakie znalazłby przyjęcie.

KIEJSTUT.

Więc idźmy.

ALDONA.

Nie chodź! widziałam zdaleka
 Straszliwe widmo na drogi zakręcie,
 Co nam groziło.

KIEJSTUT.

Zbierz przytomność swoją;
Tobie się wiecznie jakies widma roją.

(Odchodzi z Witoldem na prawo).

(Aldona stoi chwilę nieporuszona, potem wybiega za odchodzącymi, z głębi z prawej strony wychodzi Wajdelota z orszakiem innych wajdelotów).

SCENA VIII.

WAJDELOTA, BUTRYM, RYCERZE, WAJDELOCI.

WAJDELOTA *(do wajdelotów zwracając się po za scenę).*

Tam! pod tym dębem rozdartym przez gromy,
Stos mi ułóżcie na wzgórzu wysoki.

Niech z niego świat ten pozdrowię znikomy,

Nim w złotym ogniu ulecę w obłoki.

Niech pożegnalnie zaszumią mi drzewa,

Niech puszcza z wami chór żałobny śpiewa!

(Część wajdelotów odchodzi spełnić polecenia)

(występując naprzód i spostrzegając Butryma).

Cóż mój Butrymie? dzień nasz już przeminął;

Nie mamy za czem oglądać się dłużej,

Łamie się enota, którą lud nasz słyszał,

Dłoń świętokradców dawny ołtarz burzy...

Trzeba, padając na świątyni progu

Gromowładnemu oddać zemstę Bogu!

BUTRYM.

O lepiej było nie dożyć tej doli! —

Lecz kiedy Kiejstut żyje — mnie żyć trzeba

I czuwać nad nim, póki los pozwoli.

WAJDELOTA.

Pełń swą powinność. — Mnie kazały nieba,
By wziąć na siebie tego ludu grzechy
I rzucić w płomień.

BUTRYM.

A dla nas, twych braci,
Czy ty już żadnej nie znajdziesz pociechy?
Czy nie dasz wróżby, co trud życia spłaci
Nową nadzieją?

WAJDELOTA.

Nadzieja w odwiecznej
Sprawiedliwości, co rządząc światami,
Dla cnoty tryumf zgotuje konieczny.
Widzę ja dzienną jasność po za mgłami,
Widzę ja przyszłość pogodną i szczęsną
I widzę życie inne i bogatsze...
Lecz wpierw się nasze mogiły zakłęsną
I burza po nas wszelkie ślady zatrze.

*(Z prawej strony wchodzi Kiejstut, a za nim Witold, Jagiello,
Aldona).*

SCENA IX.

KIEJSTUT, WITOLD, JAGIEŁŁO, ALDONA, BUTRYM,
WAJDELOTA, RYCERZE.

KIEJSTUT *(do Witolda wskazując na rycerzy)*.

Witoldzie! później tym ludziom odpłacisz
Za wierność, której dali mi dowody.

(Do rycerzy).

Rycerze! do swych powracajcie zaciśz
Unosząc wdzięczność moje. — Dłoń do zgody

Dałem Jagielle. Bój się już nie wznowi.
Ja wam dziękuję... żegnam... bądźcie zdrowi.

(Ściska się za ręce z niektórymi z rycerzy).

Ja sam do Wilna z Jagiełłą pojedę,
Niewielki orszak biorąc towarzyszy...
Butrym na czele...

(Butrym całuje rękę Kiejstuta).

ALDONA.

A ja?

KIEJSTUT.

Dam ci radę:
Do Trok powracaj, tam ci będzie ciszej.

ALDONA.

Nie chcesz mnie?

KIEJSTUT.

Nie chcę.

JAGIEŁŁO.

Możem się zabierać.

ALDONA *(wieszając się na szyi Kiejstuta).*

Zabierz mnie z sobą! nie każ mi umierać!

*(Kiejstut usuwa lekko Aldonę, poczem zabiera się ku wyjściu a
Wajdelota zachodzi mu drogę).*

WAJDELOTA.

Żegnaj mi książę, żegnaj na czas długi,
Bo już się na tej nie zobaczymy ziemi,
Chyba w tych puszczech, gdzie Perkun swe sługi
Przyzywa wieńczyć ogniami złotemi,

I bólów życia spędza sen niemiły,
 Sącząc im napój młodości i siły.
 Żegnaj mi książę, wybierasz się w drogę,
 Co łamie serce wodza i człowieka.
 Ja sam na gruzach pozostać nie mogę...
 Nadziei przeżyć nie chcę... stos mnie czeka!

KIEJSTUT.

Co chcesz uczynić?

WAJDELOTA.

Odwiecznym zwyczajem
 Bywało u nas — kiedy los się sroży,
 Gdy ciężkie chmury zawisną nad krajem,
 Że jaki rycerz, jaki sługa boży,
 Starszy z kapłanów albo wajdelotów,
 Aby odwrócić słuszną niebios karę,
 Własne swe życie składał na ofiarę,
 Dziś na mnie przyszła kolej. — Stos już gotów.

KIEJSTUT.

Starcze! dlaczego żegnasz mnie tą wieścią,
 Odchodzącego z wstydem i boleścią?
 Dlaczego za mną chcesz na wszystkie strony
 Twego pogrzebu płomień słać czerwony?
 Czyżes tak zwątpił po przegranej bitwie
 O przyszłych losach, o mnie i o Litwie!
 Że memu sercu, co ciężkie jak ołów,
 Chciałbyś dorzucić ciężar swych popiołów?

WAJDELOTA.

O nie! — ja wierzę, że nie zginie marnie
 Szlachetny posiew na ojczyznej glebie,
 Że wszystkie nasze walki i męczarnie
 Będą tej ziemi policzone w niebie.
 Więc krew swą jeszcze dorzucam do szali,
 Którą trzymają duchowie ogniści...

Niech ona wrogów zaleje i spali!
I świat błyskawic oddechem oczyści!
Żegnaj mi księżę.

JAGIELŁO (*do Kiejstuta*).

Spieszmy, czas uchodzi.

ALDONA.

Ojczy!

KIEJSTUT.

Birutę idź pocieszyć córo!

(Kiejstut odchodzi z Jagiełłą i Witoldem, za nim Butrym i kilku pozostałych rycerzy, udając się na prawo przodem sceny).

SCENA X i ostatnia.

WAJDELOTA, ALDONA, WAJDELOCI.

WAJDELOTA (*do wajdelotów*).

Hej! weźcie ogień towarzysze młodzi
I mnie płomienia nakryjcie purpurą.

(Odchodzi z wajdelotami w głąb na prawo).

ALDONA.

Tam w Wilnie Marya...

(Z rozpaczą).

Ach czemuż nie runie

Lepiej świat cały!

WAJDELOTA (*za sceną*).

O wielki Perkunie!

Zasłona spada.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

Niech ona wstanie i pójź!
I świąt ubrań niech od siebie odłoży!
Zagraj mi fortepian!

Wstanie ona i pójź!
I świąt ubrań niech od siebie odłoży!
Zagraj mi fortepian!

Ojciec!

Wstanie ona i pójź!
I świąt ubrań niech od siebie odłoży!

(Wchodzi ojciec z wieszakiem i kielichem, on wie, że córka i kielich
pomyślnie wzięty, widać, że on bardzo przebiegły jest.)

SCENA X i ostatnia.

WALDEK, ALDOXA, WALDEK.

Wstanie ona i pójź!

Hej! weźcie ogień towarzysze młodzi!
I mnie płonieniem namiętnie przypała.

(Ochłodził z wyprzedzeniem to wieszak na prawo.)

ALDOXA.

Tam w Wilnie mieszka...

(Wchodzi Aldoxa.)

Żach ogień nie żnie

Topiej świąt mi!

Wstanie ona i pójź!

O wieszki Fortunie!

Koniec aktu trzeciego.

AKT CZWARTY.

Scena przedstawia salę w zamku Wileńskim tę samą, co w pierwszym akcie. Za podniesieniem zastony Marya stoi na środku sceny. Prora Bilgen ukazuje się w drzwiach głównych w głębi.

SCENA I.

MARYA i PRORA BILGEN.

PRORA BILGEN *wchodząc.*

Księżna mnie przyzwać kazałaś?

MARYA *(niecierpliwie).*

Bilgenie!

Powiedz mi prawdę, co wiesz z placu boju?

PRORA BILGEN.

Nic jeszcze nie wiem.

MARYA.

Przekłęte milczenie,

Co mnie w gorączce trzyma niepokoju.

Niepewność straszną jest dla serca męką,

Gdy się za szczęścia ugania jutrzeńką;

Lecz stokroć ciężiej czekać, czy się ziści

Marzenie zemsty albo nienawiści.

(Zwracając się do Bilgena gwałtownie).

Może co taisy umyślnie przedemną?
 Kiejstut zwyciężył? Niech się raz już dowiem!
 Najgorsze wieści wolę, niż tę ciemną
 Niepewność, która cięży mi ołowiem,
 Sprzeczne przed oczy stawiając widziadła
 Klęsk lub tryumfu. Co — czylim odgadła?
 Wszystko stracone?

PRORA BILGEN.

Ależ nie, o księżno.

MARYA.

Nic nie ukrywaj, wyznaj, będę mężną,
 Chcę tylko prawdy.

PRORA BILGEN.

Prawdę powiedziałem.

Nic nie ukrywam. Dotąd żadnej wieści
 Nie ma z obozu.

MARYA.

Czyś ty w życiu całym
 Na nic nie czekał w trwodze i boleści?
 Że w chwili, gdy się nasze losy ważą,
 Mówisz tak do mnie z obojętną twarzą,
 I tak cię skutki nie obchodzą wojny,
 Że nic niewiedząc jesteś wciąż spokojny.

PRORA BILGEN.

Brak wiadomości zwykle dobrym znakiem,
 Gdyż wieść złowroga przylatuje ptakiem.

MARYA (z gniewem).

Nędzna pociecha — schowaj ją dla siebie —
 Nie lubię mądrych zdań, które w potrzebie
 Nigdy się ludziom nie przydadzą na nic.

(Rozkazująco).

Rozesłać konnych posłańców do granic!
 Niechaj języka zachwycają po drodze
 I z odpowiedzią pospieszą.

PRORA BILGEN.

Odchodzę

Wydać rozkazy.

MARYA.

Spiesz i pośpiech zaleć!

(Prora Bilgen odchodzi przez drzwi w głębi).

SCENA II.

MARYA sama.

MARYA.

O! brat Jagiełło zbyt mnie lekko zbywa,
 Nie dba, że ja tu gotowa oszaleć
 W tej niepewności żyjąc niecierpliwa.

(Konrad wchodzi drzwiami głównymi).

SCENA III.

MARYA, KONRAD.

KONRAD.

Przebacz o księżno, że wchodzę tak śmiało,
 Lecz chciałem ważne oznajmić ci sprawy.

MARYA *(z żywością)*.

Mów! mów rycerzu! Moją duszą całą
 Na twoich ustach zawisłam.

KONRAD.

Bój krwawy

Już rozstrzygnięty; Kiejstut wskutek klęski
 Oddał się w ręce Jagiełły.

MARYA.

Twe słowa
Czy dobrze słyszę? Jagiełło zwyciężki!
Kiejstut schwytany! Ach radość gotowa
Pierś mi rozsadzić...

(Zwracając się znowu do Konrada).

Czy to, wieść nie mylna?

KONRAD.

Sam byłem świadkiem, więc za pewnoś ręczę.
Wszak wprost z obozu pędziłem do Wilna,
By cię uprzedzić.

MARYA.

Czemże ci odwdzięczę?
Za tę przysługę i za dobre wieści,
Które balsamem są na serca rany,
Na wszystkie moje smutki i boleści.

(Z wybuchem dzikiej radości).

Ha! w naszym ręku Kiejstut pokonany —
Mogę więc zrzucić moje szaty wdowie,
Pierwszym uśmiechem twarz okrasić błądą
Oparłszy nogę na zabójcy głowie,
Co mi niebiossa same do stóp kładą.
Ciesz się Wojdyłło w grobowej otchłani;
Będziesz pomszczony.

KONRAD.

Miłościwa pani,
Jeżeliś zemsty żywiła pragnienia,
To już im teraz zadosyć się stało;
Śmierć mniej bolesną od upokorzenia,
Bo więcej cierpi dusza — niżli ciało.
Dość widzieć, jak ten starzec niegdyś dumny

Teraz się nagle złamał niby dziecię,
 Jak wstyd go przygniótł gorzej, niżli trumny
 Zabite wieko...

MARYA.

Cierpi, cierpi przecie,
 Niech więc poczuje, co to boleść znaczy!

KONRAD.

Smutny to widok, gdy wódz osiwiiały
 Stanie bezsilny w mileżącej rozpaczy
 Na gruzach dawnej wielkości i chwały,
 Gdy już na zawsze żegna się z nadzieją
 Schodząc, gdzie żadne gwiazdy nie jaśnieją,
 I tak przeżywszy siebie i swe czyny,
 Sam jest pomnikiem swych nieszczęść lub winy.
 Ta zmiana losu, ta smutków obfitość
 Musi i serca, które gniewem płoną,
 Natchnąć litością...

MARYA.

Nie znam, co to litość.

KONRAD.

Zawziętość znika, gdy zemsta spełnioną,
 Gdy brzemień nieszczęść wroga już obarcza
 I w prochu kładzie...

MARYA.

Mnie to nie wystarczy!
 Mnie trzeba kajdan, tortury, więzienia,
 A potem śmierci...

KONRAD.

Pragniesz nazbyt wiele,
 Nie zdając sobie sprawy z położenia —
 Kiejstut, choć oddał swój oręż Jagielle

I przelał główne prawa swej korony
 Na twego brata — to brat z swojej strony
 Zaprzysiągł jemu w najświętszym układzie
 Należyne względy, cześć i miłość syna,
 Obronę przeciw napaści lub zdradzie.

MARYA (*szyderczo*).

Jakąż ma wartość próżna gadanina?

KONRAD.

Ma wartość księżno świętego przymierza,
 Którego łamać nie wolno nikomu —
 Kto nie chce plamić honoru rycerza.
 Jagiełło wiodąc Kiejstuta do domu
 Z skromnym orszakiem nie więźniów, lecz gości,
 Będzie rozliczne miał dlań obowiązki
 Danych przyrzeczeń i praw gościnności,
 I wzgląd konieczny na rodzinne związki. —
 Trzeba więc chłodno rozważyć przeszkody,
 Mściwym zapędem nałożyć hamulec...

MARYA (*z szyderstwem*).

Zabójcy męża podać dłoń do zgody?

KONRAD.

Czasem wypada konieczności uledez.

MARYA.

Ja znam konieczność jedną tylko, której
 Ulegać muszę — bo ta w krwi mej płynie —
 By tego starca wydać na tortury
 I na śmierć pewną. — A więc Kiejstut zginie.

KONRAD.

Trudno do skutku przywieść takie dzieło,
 Na które brat twój zgodzić się nie może.

MARYA.

Sądysz, że będzie wahał się Jagiełło?
Gdy jak sędziemu krzywdy swe przedłożę,
Mnie sprawiedliwość wymierzyć?

KONRAD.

Czyn taki

Nadtoby głośnem uczynił na świecie
To wiarołomstwo księcia.

MARYA.

Wy krzyżaki

Sami najświętsze przysięgi łamiecie,
Tylko dla drugich macie sąd surowy. —
Zresztą ja także nie myślę z początku
Żądać koniecznie mego stryja głowy,
Potrafię głosem rządzić się rozsądku
I poprzestawać na mniejszym wymiarze;
Dość, gdy Jagiełło na moje żądanie
Kiejstuta w oczach mych uwięzić każe
I ciemne lochy da mu na mieszkanie.

KONRAD.

A jeśli życzeń twoich nie wysłucha?

MARYA.

Nie mogąc jawnie — będę działać skrycie...
Żywot człowieka to rzecz taka krucha!
Cóż łatwiejszego jak wziąć komu życie?
Na to wystarczy jad zadany w winie;
Gdy ten omyli — są najemni zbóje...
I nóż się znajdzie! Dość o krwawym czynie
Pomyśleć — sama myśl mu śmierć zgotuje.

KONRAD.

Więc zginąć musi?

MARYA.

Sądź, że już nie żyje.
 Tak, jestem teraz na wszystko gotowa,
 Że nawet swoich zamiarów nie kryję,
 Ani w kłamliwe nie ubieram słowa.

(Wchodzi Halban przez drzwi w głębi).

SCENA IV.

KONRAD, MARYA, HALBAN.

HALBAN.

Orszak nadciąga, wkrótce w zamku stanie.

MARYA.

Trzeba stryjowi usunąć się z drogi,
 Niech go mój widok nie straszy.

(Wychodzi przez drzwi na lewo).

SCENA V.

KONRAD i HALBAN.

KONRAD.

Halbanie!
 Kiedym porzucił swe rodzinne progi,
 Miłość i szczęście, ojczyznę i wiarę,
 Ohydną zdrajcy przybierając postać,
 Byle pełzając ukradkiem jak żmija
 Do serca hydry krzyżackiej się dostać,
 I cios w przyszłości zadać, co zabija;
 Przygotowany byłem, że me czyny
 Przyjdzie opłacać straszną serca męką —
 Nie przewidziałem jednak tej godziny,

Że tak stać będę z skrepowaną ręką,
 Kiedy w pierś ojca godzą zbójców dłonie,
 Że nie dobędę z pochwy swego miecza,
 Ani go piersią swoją nie zasłonię.
 Więc się dziś wstrząsa natura człowiecza,
 Na to się wzdyga zgwałcona przyroda!
 Nie chcę iść naprzód w tem dziele zdradzieckiem
 Za taką cenę...

HALBAN (*z wzdrgliwą litością*).

Szkoda ciebie — szkoda!
 Miałeś być mężem — jesteś tylko dzieckiem,
 Co się w myśl wielką bawiło przez chwilę,
 Ale spostrzegłszy nagle, że się zrani,
 Rzuca ją...

KONRAD.

Nie szydź! wycierpiałem tyle
 I tyle szczęścia poświęciłem dla niej,
 Żem na szyderstwo twoje nie zasłużył,
 Gdy z drogi widmo straszliwe mnie spycha.

HALBAN.

Widzę, że duch twój zachwiał się i znużył!
 Byłaż to tylko żądza sławy licha,
 Co do nadludzkich ofiar cię popchnęła?
 Jeśli tak było, rzecz się twego dzieła,
 Kochaj, myśl, działaj jak ludzie zwyczajni,
 Bo nic wielkiego nie zrobisz na świecie!
 Lecz jeśliś żywił w twego ducha tajni
 Prawdziwą miłość dla sprawy ojczyznej,
 Jeśliś chciał zrzucić jarzmo, co nas gniecie
 I Litwie tryumf zgotować wieczysty...
 To idź jak dotąd milczący na wyłom
 Przeciw piekielnym czy niebieskim siłom,
 Przez łyż — przez ogień — i przez krwi strumienie.
 Zapomnij! że masz serce lub sumienie.

Wij się z boleści!... umieraj z rozpaczy!...
Lecz to, coś zaczął, dokonaj!

KONRAD (*rozpaczliwie*).

Inaczej

Te słowa niegdyś brzmiały mi przed laty,
Kiedym je stroił w własnych marzeń kwiaty.
Dzisiaj nawet cel ten — wielki, wzniosły, święty,
Któremu duszę zaprzedałem młodą,
Tak mi się zdaje mgłami przesłonięty,
Że już pociechą nie jest — ni nagrodą.
Dzisiaj mi na oczach głowa ojca siwa,
Która odemnie ratunku przyzywa —
On mnie tak kochał — jam mu rozdarł serce —
A teraz wszystkie, gdy nań spadły gromy,
Mam obojętnie czekać, aż morderce
Cios mu nareszcie zadadzą kryjomy.

HALBAN.

Zkąd taka pewność?

KONRAD.

Ta dzika wilczyca,
Co się zaledwie krwią ofiar nasycy,
Jawnie się chełpi z zamierzonej zbrodni,
I jeśli brat jej nie wesprze w zamysle
I do więzienia Kiejstuta nie wyśle,
Sama go zgładzi. — To słyszałem od niej. —
Tak więc jedyny sposób ocalenia
Biednego starca wtrącić do więzienia.

HALBAN.

Tu nie rozpaczać, lecz działać wypada.
Trudno się ustrzedz, gdzie czatuje zdrada —
Ale więzienne otworzyć mu bramy
Łatwo nam przyjdzie. Wszelką pomoc mamy.
Bo interesem także jest zakonu

Współzawodnika Jagielle do tronu
Trzymać w zapasie...

KONRAD.

Strasliwe to środki,
Za które chwycić muszę dłonią drżąca,
Jakby za przedzę pajęczyny wiotkiej
Po nad przepaścią na łup czyhająca.

(Ochodzi z Halbanem przez drzwi na prawo. Po chwili przez drzwi środkowe wchodzi Jagiello, a z nim Kiejstut i Witold, przez otwarte drzwi widać Butryma i paru rycerzy z orszaku Kiejstuta, którzy jednakże nie wchodzi na scenę).

SCENA VI.

JAGIELŁO, KIEJSTUT, WITOLD.

JAGIELŁO *(wprowadzając Kiejstuta)*.

Szlachetny stryju, wszedłeś znów w te progi
Jako zwycięzca, co w niewolę bierze
Zdobyte serca. Cały lud pod nogi
Rzucił ci kwiaty i witał tak szczerze,
Z taką radością i z takim zapałem,

(z lekkim odcieniem niezadowolenia)

Ze nawet o mnie zapomniał w tej chwili.

KIEJSTUT.

Ty mi współczucia, którego doznałem,
Nie żałuj! — jeśli lud ten głowę chyli,
To nie przedemną, co znaczę tak mało,
Nie przed sztandarem niegdyś może świetnym,
Lecz przed nieszczęściem, które zamieszkało
We mnie. — Więc nie wiń tych, którzy w szlachetnym
Popędzie uczcić umieją niedolę,
Widząc majestat cierpienia na czole.

JAGIEŁŁO.

Któżby ich winił? Gdy właśnie mej chęci
 Czynili zadość niosąc hołd powinny.
 Wszak tacy goście muszą być przyjęci
 U mnie najszczerzej?

WITOLD *(z goryczą)*.

Jesteś zbyt gościnnie!
 Jednak wolałbym nie zaznać twej łaski.

KIEJSTUT.

Witoldzie przestań! Po co dziś zgryźliwe
 Rzucając słowa, odnawiać niesnaski
 I krzywdzić chęci Jagiełły życzliwe?
 Pókiśmy stali naprzeciw z orężem,
 Mogliśmy jeszcze sprzeczne mieć zamysły,
 Lecz gdyśmy rzekli: zgodę zaprzysiężem,
 To niech serc związek utrwali się ścisły,
 Niech naszej zgody żaden cień nie zaćmi,

(zwracając się do Jagiełły i Witolda)

Byliście dawniej — bądźcie znowu braćmi!

JAGIEŁŁO.

Z mej strony chęci ku temu najlepsze.

WITOLD.

Łatwo się wtedy bawić w wielkoduszność,
 Kiedy los dumne zachcenia podeprze;
 Lecz kto za sobą miał męstwo i słusność,
 A tylko szczęście w końcu go zawiodło,
 Temu niełatwo zgiąć się pod to godło
 Braterstwa, co mu zwycięzca nałoży,
 Bo w niem przegląda coś nakształt obroży.

KIEJSTUT.

Synu, przez ciebie mówi próżna pycha,
 Która dość nieszczęść przysparza tej ziemi;
 Na waśni nasze wróg przebiegły czyha,
 Umie korzystać i tuczyć się niemi.
 My dziś winniśmy dać przykład ze siebie,
 Że nam o Litwę chodzi — nie o władzę,
 I wszystkie siły połączyć w potrzebie,
 Aby się oprzeć najeźdźców przewadze,
 Bo ten ojczyźnie usłuży najlepiej,
 Który przykładem karność w niej zaszczepli.
 Póki sam stałem pierwszy na wyłomie,
 Litewski sztandar podnosząc widomie,
 To wymagałem od wszystkich najściślej,
 By się poddali mej wodzy i myśli.
 Więc kiedy teraz mam ustąpić z pola,
 A bogi władzę w jego ręce kładą,
 Niechaj we wszystkim rządzi jego wola,
 Gdyż każdy opór jest ojczyzny zdradą.

JAGIEŁŁO (*z uszanowaniem*).

Stryju, ty zawsze będziesz Litwy głową
 Przy mnie i ze mną.

KIEJSTUT (*z rezygnacją*).

Praca ma skończona.

Trzeba zejść z drogi przed epoką nową,
 Kiedy świat dawny w moich oczach kona.
 Trzeba wam miejsca ustąpić, o młodzi!
 Co macie świeże chorągwie i bronie. —
 Rycerska przeszłość do grobu już schodzi,
 I Znicz rodzinny coraz słabiej płonie,
 A w serce puszczy litewskiej — bez trwogi
 Z nowymi ludźmi wchodzi nowe bogi.
 I tak dość długo dziedzic ojców wiary
 I narodowej myśli spadkobierca,
 Chciałem utrzymać nasz porządek stary,

Nie szcędząc trudów, krwi mej, ani serca;
 Lecz nie umiałem wśród ciągłych zapasów
 Skutecznie walczyć z duchem nowych czasów,
 I przed Krzyżakiem po dawnym zwyczaju
 Umiałem tylko mieczem bronić kraju.
 Trzeba więc miejsca ustąpić wam dzieci,
 Co macie świeże oręża i hasła...
 Niech wasza gwiazda na niebie zaświeci,
 Gdy moja teraz w ciemnościach zagasła.

WITOŁD.

Te nie zaświecą! wraz z twoją ściemniały
 Gwiazdy tej ziemi, wraz z tobą ubywa
 Duch opiekuńczy, co ją wiódł do chwały!
 I pozostanie teraz nieszczęśliwa
 Łupem dla wrogów...

KIEJSTUT (*surowo*).

Synu! ty się nie wąż
 Wątpić tak przy mnie o przyszłości naszej,
 Bo tylko ojca starego rozgniewasz.
 Dlaczego przyszłość ojczyzny cię straszy?
 Wszak los narodów nie jest przywiązany
 Do usiłowań pojedynczych ludzi —
 Wyższa moc wszystkiem kieruje bez zmiany,
 I ta w potrzebie bohaterów wzbudzi.
 Trudno nam sądzić, gdy padamy sami
 O tem, co tryumf lub zgubę stanowi;
 Myślim, że wszystko przepada wraz z nami
 I złorzeczymy smutnemu losowi —
 A często właśnie to, co mienim klęską,
 Patrząc na naszych nadziei zwalisko,
 Utrwała dolę ojczyzny zwyciężką —
 I grób nasz będzie przyszłości kołyską.

(Przez drzwi w głębi wchodzi Aldona zbliżając się z nieśmiałością do Kiejstuta).

SCENA VII.

KIEJSTUT, JAGIELŁO, WITOŁD, ALDONA.

ALDONA.

Ty się nie gniewaj, mój ojczy Kiejstucie,
 Że nieposłuszne dziecko tu przybiegło;
 Dotąd ci zawsze bywałam uległą,
 Lecz dzisiaj trwogi silniejsze uczucie,
 Dziwny niepokój gnał mnie w twoje ślady
 Pomimo danych poleceń i rady.

KIEJSTUT.

Szalone dziecko! zawsze w sercu tobie
 Jakieś postrachy lub senne widziadła,
 Zawsze cię trwoży jakiś duch w żalobie
 I ściga mara przeszłości wybladła;
 Zawsze twój umysł znękany i chory
 Wszystko w cudowną fantazyę zamienia
 I własne światu narzuca kolory
 Za rzeczywistość biorąc przywidzenia.

ALDONA.

Gniewasz się?

KIEJSTUT.

Chciałbym, lecz to nie tak łatwo,
 Co robić z taką rozpieszczoną dźwiatwą?
 Z taką ptaszyną, co wraca stęskniona
 I mnie staremu zlatuje w ramiona?

(Ścisła Aldona).

ALDONA.

Widzisz mój ojczy, mnie bez ciebie trudno
 Wyżyć już teraz; gdy nie jesteś ze mną,

Świat mi się zdaje pustynią odludną,
 Tak lodowatą i martwą i ciemną,
 I tak nic w sobie dobrego nie mieści,
 Że serce moje pęknąć chce z bolesti.

KIEJSTUT (*z uśmiechem do Jagiełły*).

Patrz, patrz Jagiełło, jak mnie w sieci łowi
 Owa rusałka swoją mową spiewną,
 Jak się z miłością oświadcza starcowi,
 Któremu tylko smutkiem jest pokrewną.
 Musisz ją teraz ugościć u siebie,
 Nim w świat pójdziemy o zebrany chlebie.

JAGIEŁŁO.

Co mówisz stryju! masz mnie na usługi.

KIEJSTUT.

Miecz upuściwszy, już się nie zdam na nic —
 Chyba, by ludziom gwarzyć w wieczór długi. —
 Będę więc Litwę obchodził do granic
 I wszędzie pukał od chaty do chaty
 Opowiadając o chytrości obcej.

(*Do Aldony*).

Ty pójdiesz ze mną

ALDONA.

Ach w najdalsze światy!

KIEJSTUT.

Może choć młode nauczą się chłopcy
 Wyklinać Niemców i strzedz się przed niemi
 I lepiej od nas bronić swojej ziemi.

(*Zwracając się do Jagiełły*).

Tymczasem prowadź synowcze starego
 Na wypoczynek.

JAGIEŁŁO.

Dam ci własne łoże.

Chodź ze mną stryju.

(Jagiello prowadzi Kiejstuta ku drzwiom na lewo, lecz się te otwierają nagle i wchodzi na scenę Marya z Prorą Bilgenem, tamując przejście; we drzwiach za nimi stoją inni uzbrojeni dworzanie Jagielly).

SCENA VIII.

MARYA, PRORA BILGEN, KIEJSTUT, JAGIEŁŁO, WITOLD,
ALDONA, ZBROJNI DWORZANIE JAGIEŁŁY.

MARYA *(wchodząc do Jagielly)*.

Zaczekaj!

JAGIEŁŁO.

Ty czego?

Stryj chce odpocząć.

MARYA.

Stryj poczekać może —
Na sen spokojny jam dłużej czekała.

JAGIEŁŁO *(do Maryi)*.

Więc mów, co żądasz.

MARYA.

Chcę sama dla stryja
Wygodne usłać łoże...

ALDONA *(na ustroniu)*.

Ach drzę cała!

JAGIEŁŁO.

Co to ma znaczyć?

MARYA.

Sen starcom nie sprzyja,
Jeśli krew jeszcze mają na sumieniu.
Spać im nie daje noc zanadto widna —
Niech Kiejstut w ciemnem wypocznie więzieniu.
Tam go więc pošlij!

WITOLD.

Jak ty śmiesz bezwstydną
Bryzgać słów pianą...

JAGIELŁO.

Szalejesz mi siostró.

MARYA.

Ja nie szaleję. — Ty będziesz szalony,
Jeśli raz w życiu nie stawisz się ostro
I z rąk wypuścisz przyszłość swej korony.

JAGIELŁO.

Maryo zamilknij!

MARYA.

Czyliż tobie bracie
Połkniętych zniewag pamięć jest tak strawną?
Że o krzywd naszych nie myślisz zapłacie;
Czy nie pamiętasz? jak nas stryj niedawno
Tu w naszym gnieździe zelżył wobec świata
I więzić kazał, by pozorem łaski
Ośmieszyć później. — Gdzie dług, tam zapłata.
Zrób z nim tak samo.

WITOLD.

Ucisz swoje wrzaski!

(Zwracając się do Jagielły).

Jagielło, rozkaż, niech pójdzie ta jędba.

MARYA:

Bracie, ty słyszysz! — on mnie ztąd wypędza, —
 Z własnego domu — za to, że ich zbrodnie
 Na sprawiedliwej pragnę zważyć szali.
 Bracie! więc twoich przyjaciół swobodnie
 Zabijać można? i ciebie nie spali
 Rumieniec wstydu, że nawet ich zgonu
 Pomścić się nie chcesz? Więc u twego tronu
 Nikt bezpieczeństwa nie znajdzie w potrzebie?
 Mnie męża — tobie, mój bracie, wydarto
 Wiernego sługę, co zginął dla ciebie.
 Gdy go nie pomścisz — służyć ci nie warto!
 I wszyscy wierni opuszczą cię słudzy,
 Gdy ich na pastwę dajesz złości cudzej.

KIEJSTUT *(do Jagielly z wyrzutem)*.

Takieś synowcze zgotował przyjęcie,
 Gdym ci zaufał?

JAGIELŁO.

To nie z mojej winy,
 Nie przewidziałem tego. — W jej lamencie
 Tkwią jednak słuszne zażaleń przyczyny.

WITOLD.

Tak dotrzymujesz przysięg?

JAGIELŁO.

Cóż poradzę?

WITOLD.

Weź ją precz z oczu! masz po temu władzę.

JAGIELŁO *(do Maryi)*.

Odejdź ztąd siostro!

MARYA.

Dopóki ten stary
Jest na wolności — nie ustąpię póty.

(Wskazując na Bilgena i resztę dworzan).

Całe rycerstwo domaga się kary
Za śmierć Wojdyłły...

JAGIEŁŁO.

Cóż to? bunt uknuty..

MARYA.

Nie bunt, lecz słuszne sług twoich żądanie,
Byś sprawiedliwość wymierzył im panie.

WITOLD *(patrzac w oczy Jagielle).*

Ej mój Jagiełło, źle ci z oczu patrzy —
Czyżbyś się wahał dotrzymać nam słowa?

(Butrym uchyla drzwi środkowe i przysłuchuje się, wchodząc po cichu na scenę).

Któż był od ciebie w przysięgi bogatszy?
A teraz milczysz? Czyż się zdrada chowa
W twem pomieszanu?

JAGIEŁŁO.

Widzisz — sam z nienaacka
Tak zaskoczony przez tych ludzi skargi,
Muszę wysłuchać...

WITOLD.

Rozumiem, zasadzka —
Abyś mógł łatwiej wejść z sumieniem w targi.

(Unosząc się coraz bardziej).

Jam ci jak bratu i sprzyjał i wierzył,
Jam ręczył ojcu za uczciwość twoją,

Jam go namówił, aby się sprzymierzył,
 A ty nóż zdrajcy ukryłeś pod zbroją.
 Przeklinam teraz ten mój umysł miękki,
 Co lgnął do ciebie. — Stokroć lepiej było
 Przyjąć nam pomoc choć z Krzyżaków ręki
 I na twój umizg odpowiedzieć siłą.
 Wszak oni o to prosili się sami...
 Lecz ojciec nie chciał wiązać się z Niemcami —
 A jam nie wiedział, jak ty działasz chytrze,
 Bobyś w książęcej już nie chodził mitrze!

*(Butrym powoli przechodzi przez scenę ku drzwiom na prawo
 i wychodzi przez nie).*

MARYA *(do Jagielly z naciskiem).*

Zważ dobrze bracie, z czym się Witołd zwierza —
 Mieli cię zniszczyć z Krzyżakami w zмовie,
 Tylko nie przyszło jeszcze do przymierza...
 Że dziś żałują, sam ci Witołd powie.
 Oblicz się bracie, co ci grozi potem,
 Gdy ich z rąk puścisz?

JAGIELŁO.

W oczach mi się mieni
 I serce w piersiach bije jakby młotem.

ALDONA *(z przerażeniem).*

On jej usłucha — jesteśmy zgubieni.

JAGIELŁO.

Co począć, nie wiem...

(Drzwiami z prawej strony wchodzi Konrad, Halban i Butrym).

SCENA IX.

KIEJSTUT, MARYA, JAGIEŁŁO, WITOŁD, ALDONA,
KONRAD, HALBAN, BUTRYM, PRORA BILGEN i ZBROJNI
DWORZANIE JAGIEŁŁY.

JAGIEŁŁO *(do Konrada)*.

Nadchodzisz mi w porę
Rycerzu, trudną mam rozstrzygnąć sprawę,
Więc ciebie tutaj na sędziego biore,
Zrobię, co powiesz.

ALDONA *(na stronie)*.

O bogi łaskawe!
Wy go zsyłacie, aby nas ocalił.

KONRAD.

Cóż więc?

JAGIEŁŁO.

Na stryja nie będę się żalił,
Choć mnie nie jedna spotkała zniewaga;
Lecz Marya, której męża kazał stracić,
Gwałtem na niego kary się domaga;
Całe rycerstwo żąda, by odplacić
Chociaż więzieniem za ten czyn tak srogi,
A jam bezkarność przyrzekł żalem zdjęty,
Nie wiedząc nawet, jakie z nich są wrogi
Chciwe mej zguby.

WITOŁD.

Obłudnik przeklęty!

JAGIEŁŁO *(ciągnąc dalej do Konrada)*.

Ty zatem powiedz, czy swem przyrzeczeniem
Mam się krępować?

ALDONA *(do Konrada błagalnie)*.

Ty znasz prawdę całą,
Więc broń!

JAGIEŁŁO *(do Konrada)*.

Cóż sądzisz?

KONRAD *(po walce wewnętrznej)*.

Ukarać więzieniem.

ALDONA *(z najwyższą rozpaczą)*.

Syn przeciw ojcu!

MARYA *(do Bilgena i dworzan)*.

Hej rycerze śmiało!
Zabrać ich wszystkich!

(Bilgen i zbrojni postępują naprzód).

WITOLD.

Nie wyjdę ztąd żywcem.
Za broń Butrymie!

(Witold i Butrym wydobywają miecze).

KIEJSTUT *(nakazująco)*.

Schowajcie swe miecze!

(Butrym chowa swój miecz do pochwy).

WITOLD *(nie słuchając rozkazu)*.

Będę się bronił...

(Konrad zachodzi mu z tyłu i oręż wytrąca z jego ręki).

Podłym niegodziwcem

Jesteś Krzyżaku.

ALDONA.

Ach, oko człowiecze
 Nie oglądało zbrodni tak okropnej...
 I to on...

MARYA *(do rycerzy)*.

Brać ich — Kiejstut jest roztropny
 I wie, że opór krwią zapłacić można.

ALDONA *(zasłaniając Kiejstuta)*.

Ja ciebie, ojcze, swą piersią zastawię...
 Ja cię wziąć nie dam...

MARYA *(odrywając ją gwałtem)*.

Precz ztąd!

ALDONA.

Ty bezbożna!

(Zbrojni z Bilgenem otaczają Kiejstuta, Witolda i Butryma, prowadząc ich ku drzwiom głównym. Aldona wyciąga ręce ku Kiejstutowi).

Ojcze, mój ojcze!

KIEJSTUT *(odwracając się)*.

Ja cię błogosławię.

(Wychodzą wszyscy prócz Aldony, Konrada i Halbana).

SCENA X.

ALDONA, KONRAD, HALBAN.

ALDONA *(chwiejąc się na nogach)*.

Co za ból! — tu... tu

(Chwyta się za serce i pada na ziemię. — Konrad i Halban pochylają się nad nią).

KONRAD (*po chwili do Halbana*).

Patrz! ona umarła!
Bo uwierzyła w zbrodnię, co tak jawna —
Niewdzięczność syna serce jej rozdarła,
Serce, boleścią trawione od dawna.
Straszno pomyśleć, że już w grobu ciszy
Usprawiedliwień moich nie usłyszysz,
Lecz razem z sobą unosi na zawsze
Widzenie z życia całego najkrwawsze,
Przed którym właśnie zamknęła powieki.

(*Przyklękając przed Aldoną*).

Śnie mej młodości! żegnaj mi na wieki!
Krwawy kochanek na twe czoło blade
Ostatni teraz pocałunek kładę.

(*Całuje Aldonę w czoło*).

Zastona spada.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

konan (p. 156 de Wolff)

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Może nam się zdarzy, co tak jawnie...

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

Wielkiemu Panu: opanujcie nas!

AKT PIĄTY.

Scena przedstawia podziemia więzienne zamku w Krewem. Przednia część sceny stanowi obszerne sklepienie podziemie zamknięte z tyłu trzema arkadami połączonemi żelazną kratą, przez którą widać tylną część sceny przedstawiającą krużganek więzienny. W środkowej arkadzie kraty stanowi bramę łączącą krużganek z frontowem podziemiem. Na lewo ku przodowi sceny wejście niskie do drugiej pieczary. Ze sklepienia na ławicuchu zwiesza się kaganek oświetlający mdłym światłem więzienie. Za podniesieniem zasłony na krużganku ukazuje się Prora Bilgen z kluczami, za nim Kuno, Konrad i Halban. Prora Bilgen otwiera bramę kratową w środkowej arkadzie i wprowadza Krzyżaków na przód sceny.

SCENA I.

PRORA BILGEN, KUNO, KONRAD i HALBAN.

PRORA BILGEN (wprowadzając).

Nie mogłem woli opierać się waszej,
Lecz wiedźcie o tem że łamię powinność
Tu was prowadząc...

KONRAD.

Niech cię nic nie straszy.

PRORA BILGIEN.

Zbyt się narażam...

KUNO.

Za twoją uczynność
Masz naszą łaskę, co w każdym wypadku
Wspierać cię będzie.

PRORA BILGIEN.

Wam się też oddałem.

KONRAD (*dając mu kieszę złota*).

Tymczasem przyjmij to złoto w zadatku.

PRORA BILGIEN (*biorąc*).

Służyć wam będę i duszą i ciałem.

HALBAN.

Lecz gdzie jest Kiejstut?

BILGIEN, *wskazując na podziemie po lewej stronie*.

Ta pieczara służy
Mu za kryjówkę — w niej na pęku słomy
Jako dąb stary powalony od burzy,
Całe dni leży głuchy, nieruchomy;
Mówić do niego to daremna praca,
Mileczy jak gdyby chciał się mowy zarzec,
I nawet na nas swych oczu nie zwraca —
Strasznie już teraz zdziecinniał ten starzec!

KONRAD.

Prowadź do niego!

PRORA BILGIEN.

Nazbyt ciemno, brudno,
I odrażliwie w tamtym ciasnym lochu

Wam tam rycerze nawet wchodzić trudno —
 Ja co innego, przywykłem po trochu
 Do tych widoków, więc pójdę, gdy chcecie,
 Przywieść go...

KUNO.

Dobrze.

PRORA BILGEN.

Lecz bądźcie cierpliwi,
 Bo jego trzeba namawiać jak dziecię,
 A wynieść w ręku, jeśli się sprzeciwi.

(wychodzi przez wejście na lewo).

SCENA II.

KUNO, KONRAD i HALBAN.

KUNO.

Sądzę że bardzo nam się nie opłacą
 Nasze zabiegi, by teraz z więzienia
 Dobyć Kiejstuta. Taki starzec na co
 Przydać się może?

HALBAN.

Zawsze dźwięk imienia
 Pozostał po nim, ten użyty zgrabnie
 Może być silną bronią w naszych ręku.

KUNO.

Dźwięk taki coraz przycicha i słabnie
 Gdy słabnie człowiek. Co po pustym dźwięku?

KONRAD.

Przyszłość pokaże.

KUNO.

Nie łatwo nam będzie
 Wyzyskać starca, co i tak już wprzódy
 Nie dał się nigdy użyć za narzędzie;
 Lecz gdyście chcieli podjąć takie trudy,
 A więc próbujmy...

(Prora Bilgen powraca prowadząc Kiejstuta, który się daje wieść machinalnie nie zwracając uwagi na nikogo z obecnych).

SCENA III.

KUNO, KONRAD, HALBAN, PRORA BILGEN, KIEJSTUT.

PRORA BILGEN *(do Kiejstuta)*.

Chodź staruszkę śmielej,
 Nic ci się złego nie stanie — masz gości,
 Co cię chcą widzieć — będzie ci weselej.

KONRAD *(na stronie)*.

Okropny widok nieszczęść i starości!

KUNO *(patrzając na Kiejstuta)*.

Istna ruina, co pustkami świeci...
 Widmo człowieka, które za dotknięciem
 Zda się natychmiast w prochy się rozleci...

PRORA BILGEN *(do Kiejstuta pociągając go ku Krzyżakom)*.

Zbliź się staruszkę!

KUNO *(do Kiejstuta)*.

Myśmy chcieli z księciem
 Pomówić nieco. — Poznajesz nas pewno
 Książę Kiejstucie?

(Kiejstut nie daje żadnego znaku życia).

PRORA BILGEN *(do Kiejstuta)*.

No, odpowiedz stary!

(zwracając się do Krzyżaków).

Cóż nie mówiłem? mileczy tak jak drewno.

KUNO *(do Kiejstuta)*.

Żywim dla ciebie życzliwe zamiary.

HALBAN *(do Kunona)*.

Zazwyczaj więźniom obecny dozorca
Usta kępuje.

KUNO.

Oddal się Bilgenie —

Wśród zamkowego czekaj nas podworca.

Daj klucze, sami zamkniemy więzienie.

PRORA BILGEN.

(podając klucze które od niego bierze Konrad).

Oto są, spełniam wszystkie wasze chęci.

(odchodzi przez kratę potem przez krużganek na prawo).

SCENA IV.

KUNO, KONRAD, HALBAN, KIEJSTUT

KUNO *(do Kiejstuta)*.

Książę, jesteśmy boleścią przejęci

Widząc cię w takim stanie. Straszna zbrodnię

Na tobie zradny popełnił synowiec.

Możemy teraz pomówić swobodnie.

Bilgen już odszedł.

HALBAN.

Poznałeś nas powiedz?

(Kiejstut pozostaje w jednakowej nieruchomości).

KUNO.

Jesteśmy sami przyjaciele twoi,
Chcemy ci pomódz w nieszczęściu...

(widząc że Kiejstut żadnego wzruszenia nawet na twarzy nie zdradza). (do Halbana).

Ten człowiek
Bez ruchu, głosu, odrętwiały stoi,
I nawet żadnem poruszeniem powiek
Uczuć nie zdradzi.

HALBAN *(do Kunona)*.

Może nie rozumie.

KUNO.

Prędeż się zaciął w uporze i dumie.

HALBAN.

Trzeba wyraźniej powiedzieć co chcemy.

KUNO *(do Kiejstuta)*.

Książę, ty nie myśl że wszystko stracone,
I tak przed nami nie stój martwy, niemy,
My ci powrócimy wolność i koronę,
Wyrwiem cię z grobu, w którym nie oglądasz
Jasności słońca, damy oręż w ręce,
I damy zemstę jakiej tylko żądasz.

(po chwili daremnego wyczekiwania na odpowiedź lub ruch Kiejstuta).

Milczysz? czy myślisz że cię próżno nęcę?
Patrz — drzwi otwarte — gdy cię pod swą tarczę

Weźmiemy, wyjdiesz z tych lochów bezkarnie.
 Wolność cię czeka — Cóż ty na to starcze?
 Czy chcesz koniecznie zginąć tutaj marnie?
 Nie chcesz krzywd pomścić? zatrzeć pamięć klęski
 I jak bohater stanąć znów zwycięzki?

(po chwili z niecierpliwością).

No odpowiadaj! bo cię pozostawię
 Twemu losowi gdy stracę cierpliwość.
 Milczysz? Więc wolisz kończyć dni w niesławie?

KONRAD.

(występując z po za Kunona i Halbana i zbliżając się do Kiejstuta).

O nie odpychaj tych, których życzliwość
 Tutaj zawiodła. — Zawierz im Kiejstucie!

(Kiejstut podnosi głowę mierząc oczami Konrada, jakby chciał coś przemówić, ale powraca do dawnego odrętwienia).

KUNO *(do Halbana).*

Posąg nareszcie przemówił oczami,
 I jakieś ludzkie błysło w nich uczucie
 Na chwilę.

HALBAN *(do Kunona).*

Chodźmy! Niech zostaną sami,
 Bo Konrad nad nad nim dziwną moc posiada.

KUNO.

Niech i tak będzie, zostawmy Konrada.

(Kuno odchodzi wraz z Halbanem przez bramę kratową, a potem przez krużganek na prawo).

SCENA V.

KONRAD i KIEJSTUT.

KONRAD (*obejrzawszy się za odchodzącymi*).

Oni już poszli. — Jestem sam przy tobie
 W strasliwej męce co pierś moję kruszy —
 O tych dniach życia ja śnić będę w grobie,
 Jeżeli będzie sen dla mojej duszy.
 Ty nie wiesz, jakim ciężarem mnie tłoczy
 Twoje milczenie niez błagane, groźne,
 Jaki dreszcz śmierci ślą mi twoje oczy
 Tak nieruchome, spokojne a mroźne.
 Wołę ach! wszystko przenieść — niżli widzieć
 Takie zastygłe milczące męczeństwo...
 Więc jeśli masz mnie prawo nienawidzieć,
 To chcę usłyszeć z ust twych choć przekleństwo!
 Nie stój tak dłużej martwy, nieruchomy,
 Lecz powstań gniewny jako wódz olbrzymów,
 Rzuć na mnie wszystkie twoich spojrzeń gromy,
 Przeklnij! — lecz słowo chociaż jedno wymów!
 (*po pauzie*) Nic? nic nie powiesz?... i to zniosę w końcu —
 Lecz daj mi rękę i z tego cmentarza
 Uchodź wraz zemną ku jasnemu słońcu —
 Bo śmierć niechybna tutaj ci zagraża.
 Uchodź, zaklinam!
 (*po małej chwile*). Ha! ty może znowu
 Lękasz się zdrady? pomnąc żem poradził
 By cię uwięzić... Wierzaj memu słowu!
 Ja ci przysięgam żem ciebie nie zdradził,
 Lecz chciałem tylko odwrócić w ten sposób
 Śmiertelne ciosy z ręki innych osób.

(*krótka pauza*).

Nie idziesz? Milczysz?... Więc mi serce zamień
 Ażeby także milczało jak kamień,

(po chwili z uniesieniem i determinacją).

O nie! ja muszę wyrwać cię od zguby —
Precz myśl o jutrze! Precz wszelka rozważa!
Precz udawanie! Łamię swoje śluby....

(Kłękając przed Kiejstutem).

Ojczy syn ciebie na kolanach błaga
Byś się pozwolił ocalić....

KIEJSTUT.

Syn? jaki?
Był jeden wprawdzie, któregoś opłakał
I w duszy po nim zatarł wszystkie znaki,
Bo on — to moje nieszczęście i zakał.
Więc chociaż potem odgadłem od razu
Jaką twarz nosi krzyżacka gadzina —
Zamknąłem oczy przed śladami płazu,
Poznałem zdrajcę, nie poznałem syna.
Syn mój nie żyje od dawna.

KONRAD

O! srogo
Mści się wciąż na mnie gwałt sercu zadany —
Na całym świecie nie ma już nikogo,
Coby z litością wejrzał w moje rany,
I ogrom ofiar swem współczuciem zmierzył.
Ojczy! więc twoje serce rodziciela
Nic nie przeczuło? Więc ty uwierzył
Pozorom zdrady co kryje mściciela?
I głos ci żaden tajemny nie szeptał
Dla czegoż wszystko poświęcił i zdeptał.

KIEJSTUT.

Jam w życiu sobie wytknął prostą drogę;
Kraj swój kochając i czcząc swoje bóstwa,
Żyłem wciąż prawdą — więc się znać nie moge

Na krętych ścieżkach fałszu i oszustwa;
 Jam przywykł sądzić czyny, nie zamiary,
 I to rozumiem na co patrzą oczy,
 Znam jedną prawość — więc nie daję wiary
 Cnocie, co chytrze śladem zbrodni kroczy.

KONRAD (*blagalnie*).

Ojcze!

KIEJSTUT (*tak jakby do siebie*).

Ach! dawno straciłem to dziecko,
 W którym najwięcej złożyłem nadziei
 Sądząc, że zemną nawałę niemiecką
 Odganiać będzie od litewskiej kniei,
 Że mnie podtrzyma w walce z tą poczwarą
 Od rozjuszonych groźniejszą niedźwiedzie
 I nie da ciosom spaść na głowę starą,
 On, mojej sławy uczestnik i dziedzic!

(*z wzruszeniem*).

Alem źle jemu i sobie wyróżył
 Zbyt zatopiony w tej główce dziecięcej —
 Bo on sam szczęście i nadzieje zburzył,
 On, miłowany przezemnie najwięcej.

(*z ponurą żalością*).

Jam go na zawsze stracił.

KONRAD.

Tak żałośnie
 Słowami nie dźwięcz, jakbyś wzdychał za czem
 Co niepowróci — bo we mnie żal rośnie
 Taki bezmierny, że rozsadzi płaczem
 Pierś mężką.
 (*po małej chwili*). Ojcze, więc ty wiary nie dasz
 Że ja ojczyzny nie miałem na sprzedaż;
 Więc ty nie wierzysz, że ja wierny sławie
 Swę życie w jednym pomieściłem czynie,

Przez którą Litwę i pomszczę i zbawię. —
Ojciec twój Butawt ożyje gdy zginie!

KIEJSTUT.

O tem co będzie — będą sądzić inni;
Może go potem przyszłość uniewinni,
I rzuci poklask za szczęśliwy zamach,
I nie nie wspomni o poprzednich plamach.
Lecz ja, którego schyłek dnia tak krótki,
Jam złego ziarna zgubne widział żniwo:
W rodzinie same nieszczęścia i smutki,
Tryumfy wrogów, Litwę nieszczęśliwą,
I w mojej starej głowie się nie mieści,
Że ma kraj zbawić, kto się pozbył cześci.
Trudno ach temu! kto raz fałszu zarwie,
Choć w dobrej myśli duszę swoją splami,
Ożyć na nowo w niewinności barwie
I szlachetnemi zajaśnieć czynami.
Wieczna go klątwa potem w życiu ściga
Krzyżując wszystkie zamiary najczystsze,
Pcha do występku przed którym się wzdryga
I w ścieżki coraz prowadzi ciernistsze —
Więc to czem gardzi, na zawsze poślubi,
Co chce ocalić, jeszcze prędzej zgubi —
I cała jego rąk skalanych praca
Pomimo woli na złe się obraca.

KONRAD.

Mój ojciec, ty mi ostatniej otuchy
Przed kresem drogi nie chciej dziś odbierać!
Na pastwę nocy nie wydaj mnie głuchej,
Nie każ mi zwątpić — zwątpiwszy umierać!
Bo jak do celu nie doszedłszy padnę,
To już mnie bóstwo nie rozgrzeszy żadne.

(z pokorą błagalnie).

Ojciec! ty swego uzał się dziecięcia,
Które tak cierpi, za młodzieńczej pychy

Zbyt śmiały polot. Otwórz mi objęcia...
 Niech w nie upadnę pokorny i cichy
 Na twojem łonie łez wylewać zdroje....
 Przebacz mi winy....

KIEJSTUT (*wzruszony jakby do siebie*).

Biedne dziecko moje...

KONRAD (*z wykrzykiem padając w objęcia Kiejstuta*).
 Ojcze!

KIEJSTUT.

O synu!

KONRAD.

Ach! to jedno słowo
 Zdejmuje kłatwę ze mnie. — Twe uściski
 Wracają życia jutrzenkę różową,
 Która u mojej świeciła kołyski.
 Ty mi przebaczasz?

KIEJSTUT.

Wy niewdzięczne dzieci
 Nie wiecie nawet co miłość rodzica,
 Która za wami aż w przepaści leci,
 I własnym swoim bólem się podsycę,
 A choć głos gniewnej przybierze rozpacz —
 Wszystko zapomni i wszystko przebaczy.
 O synu! synu!

(*przyciska Konrada do swych piersi*).

KONRAD.

Błogo się spoczywa
 Na twojem łonie. Ach gdyby tak można
 Zasnąć na długo.

(*po chwili z niepokojem*).

Ojcie! czas upływa...
 I myśl się budzi stroskana i trwożna...
 Spieszmy się ojcze! — Uchodź ztąd, nie zwlekaj,
 Za mną chodź, za mną!

(postępuje parę kroków ku kracie naprzód i zatrzymuje się widząc, że Kiejstut nie zdąży za nim).

KIEJSTUT.

Synu ty nie czekaj
 Napróžno na mnie — ja się ztąd nie ruszę.

KONRAD.

Ojcie, ja ciebie uprowadzić muszę,
 Wszakżeś przebaczył?

KIEJSTUT.

Przebaczyłem dziecię —
 Lecz ztąd już trudno bym uciekał z tobą.
 Co jabym teraz robił w waszym świecie,
 Starzec złamany wiekiem i żalobą?
 Z wolności mojej wróg korzystać będzie;
 Nie chcę powodem być domowej wojny,
 Nie chcę Krzyżakom służyć za narzędzie,
 I wolę tutaj umierać spokojny.

KONRAD.

Ja ci przysięgam, że wynajdę środki
 Żeby cię wyrwać krzyżackiej obłudzie,
 Ja ci zgotuję wypoczynek słodki,
 Którego więcej nie zakłóca ludzie...
 Tylko chodź z nami!

KIEJSTUT.

O nie, mój Butawcie!
 Wy mnie mojemu losowi zostawcie.
 Tak jest najlepiej. Mimo woli bowiem

Mógłbym nieszczęście przynieść naszej ziemi,
 A u nóg twoich zacieżyć ołowiem
 Ażbyś się musiał zdradzić przed obcemi.
 Niechcę, dla kilku nędznych chwil żywota
 Kupować wolność po tak wielkiej cenie.

KONRAD.

Ojcze!

KIEJSTUT.

Tak każe i rozum i cnota.
 Nie kuś mnie próżno, bo już nie odmienię
 Swych postanowień.

KONRAD.

Miej litość nademną!

KIEJSTUT.

Świat dzisiaj dla mnie jest pustynią ciemną.
 To czem wprzód żyłem — ludzie mi wydarli.
 Przeszłość nie wróci, nie wstaną umarli.
 Jestem już niczem, nie mam wracać po co!

KONRAD.

Ojcze! nie pojdiesz?

KIEJSTUT.

Nie.

KONRAD.

A więc przemocą
 Ztąd cię wyniesiem; przywołam Halbana.

(wybiega szybko przez kratę i przez krużganek na prawo).

KIEJSTUT *(patrząc za odchodzącym).*

Zapóźno synu!

*(Zwraca się i powoli schodzi ze sceny przez wejście na lewo).
po chwili na krużganku ukazuje się Marya z Bilgenem i wchodzi
przez drzwi kratowe na środek sceny.*

SCENA VI.

MARYA i PRORA BILGEN.

MARYA.

Krzyżacy w zamczysku...
Rzecz dosyć dziwna.

PRORA BILGEN.

Goszczą już od rana.

MARYA.

Pewnie coś knują. — Znasz ich po nazwisku?

PRORA BILGEN.

Jest Kuno, Konrad i ów Halban stary.

MARYA.

Na czas przybyłam. — Trzeba ich zamiary
Szybko uprzędzić. — Gdzie Kiejstut?

PRORA BILGEN.

W tym lochu.

MARYA.

Dobrze — Więc teraz moich ludzi sprowadź.
Tylko najciszej — nie robić popłochu.

*(Bilgen odchodzi tą drogą co przyszedł — Marya odwraca się
w stronę pieczary Kiejstuta grożąco).*

Stryju! my teraz będziemy się rachować.

(Kuno pojawia się na krużgankach i wchodzi przez kratę.)

SCENA VII.

MARYA i KUNO.

KUNO (*ze zdziwieniem spostrzegając Maryą*).

Księżna?

MARYA.

Cóż? może dziwi cię spotkanie.
Różni się ludzie spotykają w drodze.

KUNO.

Lecz w jakim celu?

MARYA.

Chcesz wiedzieć mój panie,
A więc ci powiem: Zabijać przychodzę

KUNO.

Myślisz że na to zezwolim?

MARYA.

Ha trudno!
Bez zezwolenia muszę się obchodzić.

KUNO.

Czyn taki straszny!

MARYA.

Porzuć tę obłudną
Mowę, a powiedz, co wam może szkodzić
Mój zamysł.

KUNO.

Księżno, my w obronie stajem
Uciemienionych.

MARYA (*drwiąc*).

To waszym zwyczajem?
 Niech i tak będzie! Jednak ile sędzę,
 Kiejstut wam teraz nie przyda się na nic —
 Próżno trwonicie i czas i pieniądze.
 Wy Konradowi ufacie bez granic,
 A on was zgrabnie na pasku prowadzi
 Pragnąc ocalić ojca...

KUNO.

Nie rozumiem.

MARYA.

Strzeżcie się jego — on was jeszcze zdradzi —
 On syn Kiejstuta!

KUNO.

Konrad?

MARYA.

Już nie umiem
 Wyraźniej mówić. — Poznała go żona.

KUNO (*zaczynając pojmować*).

Ha, co za światło!

MARYA.

Mieście go na oku —
 A ja do więzienia pójdę. Zanim skona,
 Niech przedsmak śmierci znajdzie w mym widoku!
 (*Wchodzi przez wejście na lewo do drugiej pieczary*).

KUNO (*w myślach*).

Konrad?! O źmija! — Teraz się odslania
 Wiele zagadek.

(*Konrad ukazuje się na krużganku i wbiega spiesźnie na scenę*).

SCENA VIII.

KUNO i KONRAD.

KONRAD (*wbiegając*).

Szukałem was wszędzie.

KUNO (*zimno*).

Co chciałeś?

KONRAD.

Kiejstut wyjść z nami się wzbrania.

KUNO (*z obojętnością*).

Więc niech zostanie; to najlepiej będzie.

KONRAD (*żywo*).

Trzeba go zabrać gwałtem.

KUNO (*jak wyżej*).

Gwałtem? na co?

KONRAD

Ale on zginie tutaj!

KUNO.

To tem lepiej.

Śmierć jego drogo Litwini opłacą,
A do Jagiełły krew się ta przyczepi.KONRAD (*unosząc się*).

Mamyż to ścierpieć?

KUNO.

Dla naszej korzyści.

KONRAD (*podrażniony*).

Zmieniłeś zdanie?

KUNO.

Ustaliłem raczej.

Zgon jego więcej dobrego nam ziści
Niż dłuższe życie.

KONRAD (*z gniewem*).

Ja sędzę inaczej.

KUNO (*z naciskiem*).

Chyba masz swoje zamiary odrębne.

KONRAD (*zdziwiony*).

Ja?

(*Marya powraca na scenę wejściem z lewej strony*).

SCENA IX.

KUNO, KONRAD, MARYA, później PRORA BILGEN
i NAJEMNICY, w końcu HALBAN.

KONRAD (*spozstrzegłszy Maryę przerażony*).

Marya tutaj?

KUNO (*szyderczo*).

Księżna też w gościnie

U stryja...

KONRAD.

Marya! na jej widok ziębnę.

Jak tu go bronić? Swym mieczem jedynie;
Chociażby zginąć!

(Na krużganku ukazują się najemnicy Maryi z Bilgenem i po cichu wsuwają się na scenę. Konrad spostrzegłszy ich, zwraca się do Kunona).

Czego tu chcą oni?

MARYA.

To dobrzy ludzie — idą ze mną razem
Zabić Kiejstuta.

KONRAD *(dobywając miecza)*.

Miecz mój ich rozgoni!

(Najemnicy cofają się przerażeni. Kuno wydobywa miecz również).

KUNO *(zastępując z dobytym mieczem drogę Konradowi)*.

Stój! ani kroku!

KONRAD.

Ty swoim żelazem

Mnie nie powstrzymasz.

KUNO.

Ja ci rozkazuję

W imieniu mistrza.

(Najemnicy korzystają z chwili i za Maryą i Bilgenem wchodzi przez wejście na lewo).

KONRAD *(do Kunona i najemników)*.

Puszczajcie mnie zbóje!

Gdy żyć pragniecie.

(Halban wychodzi z krużganku na scenę).

KUNO *(zastawiając drogę mieczem)*.

Ha maskę zrzuciłeś!

Ty syn Kiejstuta, zdrajca dwulicowy!

KONRAD.

Wiesz o tem. — Dobrze. — Dni swoje przeżyłeś.
Powiesz to drugim, gdy wrócisz bez głowy.

(Naciera na Kunona mieczem, a ten się zastania).

KUNO *(broniąc się i spostrzegając Halbana).*

Ty — zginiesz, śmiałku!

(Do Halbana).

Weź noża Halbanie

I pchnij go z tyłu!

(Biją się).

HALBAN.

Nóż byłby dla ciebie —

Lecz miecz Konrada wystarczy.

KUNO *(z wściekłością).*

Halbanie!

Zdrajco!

(Bije się z Konradem).

KIEJSTUT *(za sceną).*

O ludzie!

KONRAD.

Wszystkie bogi w niebie!

Głos mego ojca.

(Marya wychodzi na scenę i usuwa się powoli na krużganek, z kądem się czas jakiś przypatruje. Konrad naciera z całą gwałtownością na Kunona).

Giń prędzej!

(zadając cios stanowczy).

Precz z drogi!

(Kuno pada na ziemię. Konrad z mieczem wbiega szybko do drugiego podziemia na lewo).

KUNO.

Piekielna zdrada! (*umiera*).*(Marya schodzi całkiem ze sceny).**(Konrad powraca po chwili, podtrzymując w objęciach nieżywego Kiejstuta).*

SCENA X i ostatnia.

KONRAD, HALBAN.

KONRAD.

(Na kolanach podtrzymując Kiejstuta z rzewnością).

Zbudź się ojcze miły!

Zasłałem trupem twoich więzień progi —

Jesteś bezpieczny.

(Po chwili z rozpaczą).

Napróżno! z mogiły

Nikt nie powraca.

(Powstając).

A więc wszystkie węzły

Serca stargane... Teraz myśli moje

Nazawsze w krwawej kałuży zagrzęzły.

Nie mnie nie trzyma... Sam jeden już stoję —

(z ponurą decyzją).

Więc śmiało naprzód! gdzie wytknięta droga —

Truć i zabijać i niweczyć wroga.

HALBAN.

Idź! i zabijaj!

Zasłona spada.

KONIEC AKTU PIĄTEGO I OSTATNIEGO.



43

F